BEZPŁATNY DODATEK
FILM DVD
„CUD NAD WISŁĄ"

NR 11–12 (94–95)
listopad–grudzień
2008

BIULETYN
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

1918–2008

ISSN 1641-9561
9 771641 956001 09495

numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN	ADRESY I TELEFONY
BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-95), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K" s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
NR 11–12 (94–95)
LISTOPAD–GRUDZIEŃ
2008

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Różnymi drogami do niepodległości. Z Krzysztofem Kawalcem, Włodzimierzem Suleją i Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Marek Gałęzowski 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Piotr Cichoracki – **Bajończycy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915** 24
Daniel Koreś – **Zerwane pęta** 31
Hubert Kuberski – **Ginęli za Cieszyn. Walki czesko-polskie w 1919 roku** 39
Sebastian Rosenbaum – **Górny Śląsk na zakręcie. Konflikty narodowe i społeczne na pruskim Górnym Śląsku w latach 1918–1919** 48
Krzysztof Hoff – **Powstańcze skrzydła** 57
Aleksandra Pietrowicz – **Pamięć, która krzepiła i zobowiązywała. O powstaniu wielkopolskim w latach okupacji 1939–1945** 63
Paweł Wieczorkiewicz – **Rok 1920. Trudne zwycięstwo** 71
Norbert Wójtowicz – **Płoccy harcerze w wojnie polsko-bolszewickiej** 82
Mariusz Żuławnik – **Dziesięciolecie Niepodległej** 87
Piotr Gontarczyk – **Zwyczajna agentura** 92
Marek Gałęzowski – **Na wzór Orląt lwowskich** 97

■ SYLWETKI

Jerzy Kirszak – **Współtwórca niepodległości. Kazimierz Sosnkowski do 1918 roku** 106
Michał Kurkiewicz – **Urodzony 11 listopada** 117
Norbert Wójtowicz – **Trzej generałowie** 124
Krzysztof Polechoński – **Zapomniana legenda. O Eugeniuszu Korwin-Małaczewskim** 129

■ RECENZJE

Marek Gałęzowski – **Kazimierz Sosnkowski – mąż stanu** 137
Andrzej Paczkowski – **Spoko, to tylko monografia** 140
Marek Czachor – **Lektura obowiązkowa, acz przygnębiająca** 143

■ WYDARZENIA

Hubert Kuberski

GINĘLI ZA CIESZYN

WALKI CZESKO-POLSKIE W 1919 ROKU

Gdy monarchia Habsburgów chyliła się ku upadkowi, dwa młode państwa podjęły walkę o niewielką część Śląska. Słowianie, zamiast bratać się, rozpoczęli brutalny konflikt, który zaciążył na stosunkach polsko-czechosłowackich w okresie międzywojennym.

Trudne sąsiedztwo

Zatargi polsko-czeskie sięgają końca XIX w. Zmierzch cesarstwa austro-węgierskiego doprowadził do uaktywnienia się nacjonalizmów, które z końcem I wojny światowej przyczyniły się do „wybicia się na niepodległość" dotychczasowych poddanych Habsburgów. Czesi domagali się przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do swego państwa, podnosząc argumenty historyczne. Dla strony polskiej najważniejszy był fakt, że region ten zamieszkiwali przede wszystkim Polacy. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. grupa polskich oficerów i podoficerów z garnizonu cieszyńskiego, dowodzona przez por. Klemensa Matusiaka, opanowała miasto z najbliższą okolicą. Polska Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i czeski Krajowy Komitet Narodowy dla Śląska[1] obawiając się eskalacji konfliktu podpisały 5 listopada porozumienie o podziale regionu na podstawie zasady etnicznej. Polsce przypadły powiaty bielski, cieszyński i część powiatu frysztackiego, a więc 76 proc. terytorium byłego księstwa. W powiatach tych Polacy stanowili 66 proc. mieszkańców. Porozumienie zostało zaakceptowane przez polski rząd[2].

Zasadę etniczną potwierdziły kolejne porozumienia – niekorzystne dla strony polskiej – podpisane w trzeciej dekadzie grudnia 1918 r. w Popradzie i Chyżnem, choć Polacy zastrzegli, że wiążące decyzje podejmie dopiero Konferencja Pokojowa w Paryżu. Naczelnik państwa Józef Piłsudski starał się porozumieć z czechosłowackim prezydentem Tomášem Garrigue Masarykiem. Jednak czeski przywódca nie był zainteresowany współpracą, czego dowodzi chociażby jego list do Edvarda Beneša z 20 grudnia 1918 r., w którym pisał: „Polakom nie zaszkodziłoby uderzenie w twarz, przeciwnie nawet pomogłoby w wytępieniu niebezpiecznych szowinistów". Dwa tygodnie później stwierdził: „Polacy nie mają jeszcze swojego państwa. [...] musimy mieć Karwinę: gdy będziemy mieli dosyć węgla, będziemy w stanie dostarczać go Wiedniowi, Budapesztowi i Bawarczykom i w ten sposób będziemy

---

[1] Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego (RNKC) utworzyła się natychmiast po ogłoszeniu Manifestu do Ludów przez cesarza Karola I (16 X 1918 r.). Podaje się też datę 19 X.

[2] Spis ludności z 1910 r. stwierdził, że w Księstwie Cieszyńskim mieszkało 434 tys. ludzi, z czego 55 proc. (ok. 234 tys.) to Polacy, 27 proc. (ok. 116 tys.) to Czesi, a 18 proc. (ok. 77 tys.) to Niemcy. *Stosunki polsko-czesko-słowackie 1918–1939,* (dalej: *Stosunki*...) wyb. i opr. E. Orlof i A. Pasternak, Rzeszów 1994, s. 5–8; Umowa 5 XI 1918 [w:] *Kwestja cieszyńska. Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918–1920,* (dalej; *Kwestja*...), zest. Wł. Dąbrowski, Katowice 1923, s. 7–11; J. Harwot, *Cieszyn i ziemia cieszyńska pod względem geograficzno-statystyczno,* Przemyśl 1893, s. 52; J. Londzin, *Polskość Śląska Cieszyńskiego,* Cieszyn 1924, s. 122–123 oraz M. Majeriková, *Vojna o Spiš. Spiš v politike Poľska v medzivojnovom období v kontexte česko-slovensko-poľských vztahov,* Krakov 2007, s. 30.

mieć wpływ na te państwa". Brak dobrej woli ze strony Czechów i ich zdecydowana niechęć do Polaków nie pozwoliły na pokojowe rozwiązanie sporu granicznego w Księstwie Cieszyńskim[3].

Negocjacje

Dziesiątego grudnia minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski zlecił delegacji Józefa Piłsudskiego podjęcie rozmów w Pradze na temat „powołania komisji polsko-czeskiej", która miałaby na celu „ustalenie granicy polsko-czeskiej, opierając się na zasadach etnograficznych, w zamian za co Polska mogłaby zobowiązać się do niewystępowania na kongresie [pokojowym – przyp. aut.] przeciwko pretensjom czeskim skierowanym przeciwko Niemcom". Polski minister wspomniał też o wspólnych interesach w walce z pangermanizmem oraz wskazał na potrzebę współpracy gospodarczej pomiędzy dwoma krajami słowiańskimi[4].

Masaryk, który przyjął polską delegację dopiero 24 grudnia, stwarzał pozory, że podziela stanowisko Warszawy, ale jednocześnie zasłaniał się swymi kontaktami z KNP. Stanisław Gutowski, szef polskiej misji dyplomatycznej, nieświadomie wprowadził Piłsudskiego w błąd, pisząc do niego: „wydaje mi się, że przez nasze postawienie sprawy znaleźli się oni [Czesi – przyp. aut.] w sytuacji, która im nie pozwoli – przynajmniej w najbliższej przyszłości na zbrojne wystąpienie na Śląsku"[5].

Prezydent Masaryk oraz premier Karel Kramář prowadzili grę na zwłokę, zachowując przed Gutowskim pozory życzliwego nastawienia do Polaków[6]. Równocześnie przygotowywali się do inwazji na Śląsku Cieszyńskim. W orędziu noworocznym Masaryk zwrócił się do państw zwycięskiej koalicji, aby pozwoliły wojsku czeskiemu, dowodzonemu przez oficerów Ententy, na ponowne wprowadzenie porządku „w kraju [w Cieszyńskiem – przyp. aut.]". W grudniu 1918 i styczniu 1919 r. Czesi wielokrotnie prosili marszałka Ferdinanda

---

[3] M. K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921,* Warszawa 2001, s. 20 i A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918–1925,* Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 27–28.

[4] Delegację wysłał Józef Piłsudski we własnym imieniu, gdyż obawiał się, że strona czeska będzie chciała wykorzystać brak stosunków dyplomatycznych z Polską oraz zobowiązania wobec Komitetu Narodowego Polski (KNP) jako pretekst do nie przyjęcia listu, A. Kastory, *Polska inicjatywa dyplomatyczna z grudnia 1918 r. dotycząca stosunków z Czechosłowacją. Kilka nieznanych dokumentów*, „Zaranie Śląskie" r. 34, nr 2, 1971, s. 335–337.

[5] Na faktycznie negatywnym stosunku Masaryka zaciążyły opinie czeskiego konsula w Krakowie, Karela Lochera, który zalecał Pradze nieuznawanie rządu warszawskiego. Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (IJP), Archiwum Ogólne (AO), Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza (AGNW), list Gutowskiego do Piłsudskiego, 25 XII 1918, grupa 1, teka 2; J. Januszewska-Jurkiewicz, *Józef Piłsudski wobec Zaolzia (1919–1935)* [w:] „Pamiętnik Cieszyński", t. 14, Cieszyn 1999, s. 67; A. Kastory, *op. cit.*, s. 332–334; E. Romer, *Pamiętnik paryski 1918–1919,* Wrocław–Warszawa–Gdańsk–Łódź 1989, s. 73–81.

[6] W rozmowach z Ignacym Daszyńskim (będącym w XII 1918 r. na zjeździe czechosłowackiej socjaldemokracji) Czesi oskarżali stronę polską o stworzenie jednostronnych faktów dokonanych w Cieszyńskiem. *O niepodległą i granice, Raporty i komunikaty naczelnych władz wojskowych o sytuacji wewnętrznej Polski 1919–1920,* t. 2, red. M. Jabłonowski, P. Stawecki, T. Wawrzyński, Warszawa–Pułtusk 1999/2000, s. 20; F. K. Latinik, *Walka o Śląsk Cieszyński w 1919 r.,* Cieszyn 1934, s. 36–38 oraz S. Zahradnik, *Lata 1918–1920 na Śląsku Cieszyńskim w opiniach historyków i polityków czeskich* [w:] „Pamiętnik Cieszyński", t. 8, Cieszyn 1994, s. 94–97.

Focha i ppłk. Ferdinanda Vixa o wysłanie wojsk Ententy na Śląsk Cieszyński, gdyż „tam Polacy wprowadzają bolszewizm". To i inne kłamstwa rządu w Pradze były częściowo niwelowane przez aktywne działania KNP w Paryżu. Roman Dmowski informował, że „w sprawie Śląska Cieszyńskiego podjęto energiczne kroki, aby przeciwdziałać zaborczym zamiarom czeskim, prowadzonym pod egidą włoskiego jenerała Piccioniego, stojącego na czele wojsk czeskich"[7].

Premier Kramář spotkał się z Masarykiem przed swoim wyjazdem do Paryża. To właśnie wtedy, 15 stycznia 1919 r., prezydent podjął decyzję o inwazji, pamiętając o braku sprzeciwu francuskiego ambasadora w Pradze, Clementa Simona. Na posiedzeniu gabinetu rządowego 17 stycznia powiedział: „Zgadzam się na okupację, o ile wszystkie przygotowania są należycie wykonane i o ile informacja, że jest tam całkowita anarchia, odpowiadają prawdzie"[8]. Czesi obawiali się jedynie reakcji USA. Na dwóch kolejnych posiedzeniach Rady Ministrów, jej członkowie potwierdzili fakt zakończenia przygotowań wojskowych. To Masaryk stał się inicjatorem mistyfikacji, mającej wprowadzić w błąd stronę polską, a polegającej na przydzieleniu do czeskich wojsk kilku oficerów Ententy, rzekomo legitymizujących inwazję. Czeskie Ministerstwo Obrony wydało rozkaz do ataku, wyznaczając jego termin na 23 stycznia, a minister Vaclav Klofáč powierzył dowództwo ppłk. Josefowi Šnejdárkowi[9].

Zdradziecka napaść

Czesi postanowili zaatakować przed przewidzianymi na 26 stycznia wyborami do polskiego Sejmu Ustawodawczego[10]. Dwunastego stycznia 1919 r. ZNV wypowiedział umowę z 5 listopada 1918 r., oświadczając w liście skierowanym do RNKC, że jedyną legalną władzą na obszarze Śląska jest rząd w Pradze[11]. Polskie władze, pochłonięte walkami na froncie wschodnim, nie dostrzegały czeskiego zagrożenia. Ostrzeżenia RNKC o koncentracji jednostek czeskich wzdłuż linii granicznej zostały zignorowane w Warszawie. Co więcej, Ministerstwo Spraw Wojskowych zdecydowało się osłabić polskie siły i wysłało stacjonujący w Cieszynie doborowy 3. batalion Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej na front lwowski[12].

---

[7] *Protokoły posiedzeń Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z okresu od 2 października 1918 do 23 stycznia 1919 r. (wybór)* – T. Kuźmiński [w:] *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939,* t. 2, Warszawa 1959, s. 166–167. A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 68 i oraz J. Valenta, *Česko-polské vztahy v letech 1918–1920 a Těšínské Szelsko,* [b.m.] 1961, s. 92.

[8] Masaryk odniósł wrażenie, że Simon wyraził zgodę na atak, M. K. Kamiński, *op. cit.,* s. 27–28.

[9] Czesi, wykorzystując ignorancję Ententy w sprawach kwestii etnicznych, zawarli 28 IX 1918 r. umowę z Francją, w której zostały uznane historyczne granice ziem czeskich (korony św. Wacława) jako podstawa przyszłych granic Czechosłowacji. A. M. Cienciala i T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno; keys to Polish foreign policy 1919–25,* Lawrence 1984, s. 278; L. Kubík, *Těšínský konflikt,* Olomouc 2001, s. 31–36; A. Przybylski, *op. cit.,* s. 14; A. Szklarska-Lohmannowa, *op. cit.,* s. 33 i J. Valenta*, op. cit.*, s. 93–94.

[10] Pisał o tym Paderewski w nocie przesłanej mocarstwom Ententy via Komitet Narodowy Polski. *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*, (dalej: ApIP) t. 2, *1919–1921*, opr. W. Stankiewicz, A. Piber, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 24–25.

[11] A. Szczepańska, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1933,* Szczecin 2004, s. 25 i J. Valenta, *op. cit*., s. 25

[12] Rada Narodowa lamentowała, że „wojsko nam zabrano pod Lwów" i „jesteśmy obecnie bezsilni", jednocześnie występując z apelem o „natychmiastową pomoc wojskową na przeciąg tego tygodnia dla umożliwienia wyborów", IJP, AO, AGNW, telegram rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego do Prezydium Rady Ministrów, 20 I 1919, gr. 1, t. 14.

Obroną Śląska Cieszyńskiego miał kierować płk Franciszek Ksawery Latinik, dowódca Okręgu Śląskiego i 6. Dywizji Piechoty. Pułkownik, mimo zagrożenia ze strony czeskiej, polecił rozwiązać oddziały milicji, powołane przez patriotycznie nastawionych Polaków. Broń odebrano tylko niektórym milicjantom[13].

Czesi zaatakowali 23 stycznia 1919 r. Wcześniej powstała samozwańcza „Komisja Międzysojusznicza", wspierana przez ppłk. Šnejdárka, w skład której weszli: mjr Crossfield (Wielka Brytania), mjr Noseda (Włochy), mjr. Mandhuit i ppłk Gillain (Francja), por. Vosek i por. Karmazin (USA) oraz prof. Koerner. Komisja zażądała ustąpienia wojsk polskich ze Śląska Cieszyńskiego[14], dając płk. Latinikowi dwie godziny na skontaktowanie się z Naczelnym Dowództwem. Jednak przed upływem tego terminu, o 11.45, wojska czeskie przekroczyły granicę, zdobywając Bogumin. Do niewoli wzięły 300 okrążonych żołnierzy kpt. Władysława Mielnika, podlegających ppłk. Stanisławowi Mroczkowskiemu[15]. Później Czesi ruszyli na Frysztat, który zajęli rankiem 24 stycznia. Wycofującym się polskim żołnierzom dowódzcy zasygnalizowali, że w przypadku „wielkiej przemocy cofną się wszystkie wojska na linię Wisły"[16]. Kopalnie Karwińskiego Zagłębia Węglowego były zażarcie bronione przez górników i młodzież szkolną, ale zostali pokonani przez przeważające siły wroga. Po opanowaniu terenu wojska agresora wprowadziły terror, starając się zastraszyć miejscową ludność polską oraz zabezpieczyć spokój na tyłach. Polskim żołnierzom udało się jedynie wyprzeć patrole czeskie, które weszły na Podhale drogą przez Szlachtową. Natomiast polscy górnicy zmusili żołnierzy czeskich, którzy dotarli do Trzyńca, do wycofania się w stronę Jabłonkowa.

Błędy popełniali zarówno Polacy, jak i Czesi. Podpułkownik Mroczkowski podjął pertraktacje z Czechami, dając im czas na podciągnięcie posiłków i umożliwiając rozbrojenie polskiego oddziału. Zdecydowane działania Polaków utrudniłyby Czechom manewry i sprowadzenie dodatkowych sił. Latinik nie wydał rozkazu zniszczenia torów i Czesi mogli przerzucać swoje oddziały koleją. Agresor nie wykorzystał natomiast powodzenia po wkroczeniu do Bogumina i nie zajął Dziedzic, zaś natarcie w rejonie Dąbrowa – Karwina Czesi prowadzili frontalnie, bez prób okrążenia Polaków. Dwa bataliony kpt Aujeskiego, które ostatecznie trafiły w rejon Frydka, zrezygnowały z natarcia na Przełęczy Jabłonkowskiej, co pozwoliło Polakom na spokojne obsadzenie linii obrony na zachód od Cieszyna[17].

---

[13] Latinik obawiał się nawrotu bandytyzmu, podobnego do tego z przełomu 1918/1919 r., które wykorzeniło dopiero wojsko. E. Długajczyk, *Polska konspiracja wojskowa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1919–1920,* Katowice 2005, s. 24–25.

[14] Czesi posiadali jedenaście batalionów i dwie baterie artylerii w Ostravie, jeden batalion we Frydku, dwa bataliony, baterię artylerii i pociąg pancerny w Žylinie oraz w rezerwie sześć batalionów, szwadron dragonów i trzy baterie artylerii w Uherske Hradišce. Łącznie dawało to 14–16 tys. żołnierzy. Polska mogła przeciwstawić Czechom trzy bataliony piechoty, dywizjon kawalerii i baterię artylerii czyli 3 tys. żołnierzy. W walkach uczestniczyło odpowiednio 7.000 Czechów przeciw 1.800 Polaków. CAW, Wojskowe Biuro Historyczne (WBH), 1661, *Protokoły z prac polsko-czeskiej komisji wojskowo-historycznej na Śląsku Cieszyńskim w lutym 1931 r.,* załącznik 6; W. Dąbrowski, *Rok walki o rządy na Śląsku Cieszyńskim,* Cieszyn 1919, s. 29; A. Przybylski, *Walka o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r.,* „Bellona" 1932, nr 7/8, s. 28–29; F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 44–46.

[15] F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 61.

[16] A. Chmielarz, *op. cit.,* s. 76; F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 51–52 i A. Przybylski, *op. cit.*, s. 47.

[17] J. Szczurek, *Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego,* cz. 5: *O milicjach ludowych w latach 1918––1920,* Cieszyn 1933, s. 71.

Śmierć kapitana

Następnego dnia, 25 stycznia, Czesi zajęli Karwinę, Orłowę, Suchą i Jabłonków. Najpierw uderzyły dwa czeskie bataliony, atakując prawe skrzydło polskiego Frontu Śląskiego między Zebrzydowicami i Małymi Kończycami. Przez całą noc płk Latinik ściągał koleją wszystkie posiłki, jakie mógł znaleźć w promieniu stu kilometrów. W nocy z wagonów wyładował się batalion pułku piechoty Ziemi Tarnowskiej ppłk. Huperta i kompania piechoty z Wadowic por. Kowalskiego. W rejon Zebrzydowic przybyło z Oświęcimia dopiero co sformowane zgrupowanie piechoty kpt. Cezarego Hallera (brata generała Józefa Hallera), liczące 235 żołnierzy. Dwiema kampaniami dowodziło dziewięciu oficerów. Żołnierze ci nie mieli żadnego przygotowania bojowego[18]. Kapitan Haller „nie zameldował swego przyjazdu i nie szukał łączności bądź patrolem, bądź telefonem z Dowództwem Frontu Śląskiego"[19]. Dopiero pododdział piechoty, wysłany przez płk. Latinika, zlokalizował zgrupowanie Hallera. Jednak 26 stycznia dwa bataliony czeskie rozbiły doszczętnie słaby oddział Hallera. Kapitan zginął koło gospody u wylotu z Kończyc Małych. Został dobity bagnetem przez czeskiego żołnierza, gdy siedział ranny na ziemi[20].

Pułkownik Latinik tak podsumował walki pod Zebrzydowicami: „[...] wynosimy pożałowania godne poświadczenie zasady taktycznej, dotyczącej obowiązku szukania łączności ze strony podwładnych oddziałów z głównym dowódcą.

Cezary Haller urodził się w 1875 r. w majątku Jurczyce pod Krakowem jako piąte z kolei dziecko arystokraty-ziemianina Henryka Hallera von Hallenburga i Olgi z Treterów. Do siódmego roku życia wychowywał się wraz z rodzeństwem na wsi. Należał do Sodalicji Mariańskiej oraz do Trzeciego Zakonu Świeckiego Franciszkańskiego (tercjarzy). Patriotyzm i głęboka religijność rodzinnego domu ukształtowały osobowość młodego Cezarego Hallera. W 1882 r. rodzina Hallerów przeniosła się do Lwowa, gdzie młody Cezary rozpoczął naukę w gimnazjum niemieckim, a po jej ukończeniu wstąpił do wojskowej Niższej Szkoły Realnej w Kassa na Węgrzech (obecnie Koszyce, Słowacja) i następnie do prestiżowej Wyższej Szkoły Realnej w Mährisch-Weißkirchen (obecnie Hranice na Morawach), w której uczyli się też austriaccy arcyksiążęta. Po jej ukończeniu podjął studia na wydziale artylerii Akademii Technicznej w Wiedniu i odbył służbę wojskową w armii austriackiej. Później zrezygnował z kariery wojskowej, aby zająć się rodzinnym majątkiem w Jurczycach. W 1911 r. został posłem z ramienia konserwatystów w parlamencie austriackim, gdzie zajmował się problemami Śląska Cieszyńskiego i występował w obronie prześladowanych Polaków w Poznańskiem. W czasie I wojny światowej zaangażował się w pomoc legionistom z II Brygady, internowanym na Węgrzech. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wstąpił do Wojska Polskiego i walczył w randze kapitana na Śląsku Cieszyńskim. Zginął 26 stycznia 1919 r. w przegranej potyczce z oddziałami czeskimi pod Kończycami Małymi.

---

[18] Andrzej Chmielarz wspomina o 350 żołnierzach pod komendą kpt. Hallera. A. Chmielarz, *op. cit.,* s. 78.

[19] F. K. Latinik, *op. cit*., s. 59–60.

[20] L. Kubík, *op. cit*., s. 44–45; F. K. Latinik, *op. cit*., s. 59–60; *Stonawa pamięta 1919–1999,* (dalej: *Stonawa...*) [b.d. i m., wydano z inicjatywy i staraniem doc. dr. Jana Pyszki z Bazylei] Cieszyn 1999, s. 40; J. Wiechowski, *Spór o Zaolzie 1918–1920 i 1938,* Warszawa 1990, s. 18.

Samodzielne działanie bojowe, bez uzgodnienia go z zamiarami wyższego dowództwa, prowadzi zawsze do komplikacyj, a często do negatywnych wyników. Kpt. Haller miał prawdopodobnie z D. O. G. Kraków rozkaz, lub czuł się w obowiązku zdawać raport ze swej działalności i położenia tylko wysyłającej go władzy z Krakowa. Zaś najwięcej tą wysyłką interesowane Dowództwo Frontu Śląskiego dowiedziało się na skutek własnych i usilnych starań o działalności kpt. Hallera dopiero w chwili katastrofy, której zapobiec już nie było można. Trudno dziś orzec, czy rozwiązanie zadania t.j. wstrzymanie nieprzyjacielskiego pochodu wzdłuż kolei na Dziedzice, przez wybór linji obronnej kilka klm [km] szerokiej było szczęśliwe. Prawdopodobnie nie nadawali się żołnierze oddziału Hallera do manewru ruchowego i dlatego zastosował rzecz najprostszą, jakkolwiek najniefortunniejszą, rozpraszając swe siły w tak wielkiej przestrzeni, że jej swym aparatem rozkazodawczym nie mógł opanować. Pewnikiem jest atoli, że gdybym na czas, t.j. 25-go stycznia, chociażby nawet przez D. O. G. Kraków miał wiadomość o położeniu Hallera, to byłbym wówczas w stanie wysłać oprócz kompanji Hojnowskiego jeszcze 1–2 kompanij 16-go pułku, stojące jako odwód w Pogwizdowie, przydzielić część przybyłych 25-go stycznia do Cieszyna bateryj i tym skombinowanym oddziałem wpaść w atakującym Hallera Czechom na flankę. Wyniku trudno przewidzieć, atoli sukces moralny byłby doniosły, a straty z pewnością mniejsze i doszczętne rozbicie oddziału Hallera uniknione”[21].

Polski odwrót

Podczas ataku na Stonawę Czesi natknęli się na zacięty opór kompanii piechoty por. Kowalskiego, która przybyła z Wadowic i powstrzymywała przez pewien czas natarcie. Na polskich żołnierzy nacierały trzy tyraliery czeskiej piechoty. Gdy wadowiczanom skończyła się amunicja, wycofali się do Smolkowa, zostawiając w polu kilkunastu zabitych. W samo południe oddziały czeskie ruszyły do ataku na obrońców Stonawy, którą zajęły po krótkim boju. Polakom nie udało się odbić utraconego miasteczka, a ponadto ponieśli duże straty w krzyżowym ogniu wroga. Czescy żołnierze, rozwścieczeni długotrwałym oporem przeciwnika, zabili wszystkich wziętych do niewoli żołnierzy.

Do walki wkroczył podchorąży Królikowski, który nocą dotarł na linię frontu wraz ze swoim szwadronem spieszonych szwoleżerów. Jego kawalerzyści kontratakiem wyrównali linię polskiej obrony. Kolejne ataki Czechów zostały odparte, co zmusiło dowództwo czeskie do ich wstrzymania. Od Suchej Górnej ruszyło zaskakujące uderzenie flankujące w sile dwóch kompanii, które zostało zatrzymane gwałtownym ogniem przez ukrytych w lesie kocobędzkim milicjantów ppor. Pawlasa. Dzięki temu szwoleżerowie mogli zmienić front. Wielu milicjantów zostało zabitych, a leżący w śniegu ranni byli dobijani przez Czechów. Wziętych do niewoli polskich ochotników agresorzy uważali za bandytów, a nie za kombatantów, objętych konwencją haską. Podporucznika Pawlasa z dwiema ranami postrzałowymi ukryli chłopi[22].

---

[21] Pośmiertnie Cezary Haller został awansowany do stopnia majora i odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy oraz Krzyżem Śląskim I klasy. F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 61 i 141.

[22] A. Sęk*, Czeskie zbrodnie zagłady Polskości Śląska Zaolziańskiego można wybaczyć, lecz nie wolno o nich zapomnieć* [w:] „Zaolzie. Polski Biuletyn Informacyjny. dokumenty, artykuły, komentarze, aktualności”, Numer 1/2006 (25), Cieszyn, s. 5; *Stonawa..., op. cit.,* s. 50–65; J. Szczurek, *Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego,* cz. 5: *O milicjach ludowych w latach 1918–1920,* Cieszyn 1933, s. 78–92; F. Szymiczek, *Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914–1920,* Katowice 1938, s. 85–86 oraz J. Valenta, *op. cit.*, s. 101–102.

Czesi nie zdawali sobie sprawy, że na ich prawym skrzydle nie było żadnych polskich oddziałów i że mieli wolną drogę na Dziedzice. Wykorzystał to płk Latinik, który w godzinach wieczornych wydał rozkaz do ogólnego odwrotu. Zgodę na to dał gen. Emil Gołogórski: „Po dwudniowych ciężkich walkach pod Cieszynem i coraz bardziej zagrażającym obejściu płk Latinika od strony północnej, a to z okolicy Pruchnej, braku amunicji i przemęczenia ludzi, odmowy posiłków z Królestwa, musiałem się zdecydować na cofnięcie na linię Wisły, by tam dalszą obronę organizować”[23].

Kluczowymi punktami nowej linii obronnej stały się dwa miasta: Skoczów i Drahomischl. W pierwszym przygotowano pozycję o charakterze ofensywnym, zaś w drugim – przyczółek defensywny. Pod osłoną nocy obrońcy Cieszyna rozpoczęli odwrót na północny wschód. Razem z żołnierzami ewakuowała się Rada Narodowa. Czesi nie zauważyli polskiego manewru, dlatego ich uderzenie na Cieszyn trafiło w próżnię. Do opustoszałego miasta wkroczyli 27 stycznia.

Improwizowane działania prowadzili w rejonie Suchej Górnej podkomendni ppor. Pawlasa. Trzydziestu żołnierzy i milicjantów, uzbrojonych dotychczas w dubeltówki i samopały, otrzymało karabiny i amunicję zabraną z Cieszyna. Oddział Pawlasa zaatakował pozycje Czechów w Suchej Górnej, a ponadto nękał w nocy czeskie linie, uderzając w różnych miejscach. Czesi nie mogli zmrużyć oka. Stonawy broniło tylko sześciu polskich żandarmów, ale Czesi nie mieli pojęcia, jak słabi byli obrońcy. Pod Goleszowem udało się odeprzeć czeski pociąg pancerny, a pod Dębowcem atak czeskiej kompanii piechoty, usiłującej przekroczyć rzekę Knajkę. Dało to czas na umocnienie stanowisk i przygotowanie obrony.

Rozejm

Dwudziestego ósmego stycznia wojska pod dowództwem ppłk. Šnejdárka prowadziły intensywne rozpoznanie na całym froncie. Polską odpowiedzią były ataki w rejonie mostu pod Drogomyślem i wypad polskiego pociągu pancernego „Hallerczyk” w kierunku Pruchna. Jednocześnie, mimo silnego ognia czeskiego, Polacy wysadzili most kolejowy pod Goleszowem. Następnego dnia Czesi ruszyli do natarcia rozstrzygającego na most pod Drogomyślem. Ich próba przekroczenia Wisły w rejonie Wielkich Ochab została powstrzymana. Lokalne sukcesy Czechów ograniczyły się do częściowego zajęcia Simoradza oraz dotarcia do linii Strumień-Bagienice. Przedostatni dzień stycznia zaznaczył się intensywnymi walkami o Skoczów. Początkowo Czechom udało się zdobyć wzgórze 340, ale zostali odrzuceni po kontrataku czterech polskich kompanii. Inne czeskie bataliony zdobyły Niebodzin i Kamieniec, ale z tego ostatniego wycofali się. Zamiar oskrzydlenia sił płk Latinika nie powiódł się. W tym czasie polski dowódca zamierzał wycofać się na linię Bielowicko – Wielkie Górki, ale o 9.00 wieczorem przybyli do niego czescy parlamentarzyści z propozycją zawieszenia broni. Okazało się, że ppłk Šnejdárek otrzymał rozkaz od ministra Klofáča następującej treści: „Po zajęciu kolei Bogumin – Cieszyn – Żylina jest nasza akcja skończona w Cieszyńskiem. Po osiągnięciu tego celu zatrzymajcie dalszy pochód przeciw Polakom”[24].

Trzydziestego stycznia oddziały polskie liczyły 138 oficerów i 4.020 żołnierzy, 5 baterii artylerii z 18 działami oraz pociąg pancerny. Ostatecznie Czechom nie udało się przełamać polskich pozycji, a impet ich ataków załamał się w ogniu polskich karabinów maszynowych.

---

[23] A. Chmielarz, *op. cit.,* s. 80–81 i F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 60.

[24] *Stosunki...*, *op. cit.*, s. 26; A. Chmielarz, *op. cit.,* s. 82–83 i F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 81–82.

Latinik twierdził potem, że gdyby posiadał rezerwowy batalion piechoty, mógłby kontratakować i odbić Cieszyn, aby usunąć najeźdźców ze spornego miasta[25].

Początkowo zawieszenie zostało zawarte na 24 godziny, a następnie było przedłużane z dnia na dzień. Już 1 lutego została podpisana w Paryżu „Umowa w sprawie Księstwa Cieszyńskiego" pomiędzy szefami mocarstw Ententy i Romanem Dmowskim. Dwa dni później złożył swój podpis minister Beneš. Na mocy tego dokumentu Śląsk Cieszyński został podzielony na dwie strefy okupacyjne, a linia demarkacyjna przebiegała wzdłuż trasy kolejowej Bogumin – Cieszyn – Jabłonków[26].

O 2.00 w nocy z 21 na 22 lutego Czesi, którzy nie chcieli zaakceptować warunków umowy paryskiej, zaatakowali polską placówkę przy moście w Małych Ochabach. Stracili 9 żołnierzy i mieli 20 rannych, zaś straty polskie wyniosły: 1 zabity i 2 rannych. Następnego dnia o 19.30 otworzyli ogień karabinowy na całej linii frontu, a po półtorej godzinie zaatakowali placówkę na lewym brzegu Wisły w okolicach Drogomyśla. Zajęli Hermanice, skąd prowadzili ostrzał na Kisielów. Ataki ponowili o 23.00 i w nocy z 23 na 24 lutego, lecz bezskutecznie.

„Nowy rozbiór Polski"

Polubownym rozwiązaniem sporu granicznego miała się zająć Komisja Międzysojusznicza złożona z przedstawicieli Francji, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch, która 12 lutego 1919 r. przybyła na Śląsk Cieszyński. Brytyjczycy i Francuzi zdawali się popierać żądania Czechów, podczas gdy Amerykanie i Włosi stali na stanowisku uznania argumentów etnicznych. Celem tego gremium było przygotowanie raportu dla konferencji pokojowej. Wspomniane naruszenie przez Czechów warunków rozejmu spowodowało ostrą interwencję Komisji Międzysojuszniczej, w wyniku czego Czesi zostali zmuszeni do podpisania umowy demarkacyjnej. Wojska czeskie opuściły Cieszyn 26 lutego, a do miasta wkroczyły oddziały polskie witane przez tłumy ludzi, jakich jeszcze Cieszyn nie widział. Podobnie było we Frysztacie i Jabłonkowie[27].

Obie wrogie strony rozpoczęły intensywną akcję dyplomatyczną. Polacy utworzyli Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Prezesem Komitetu został Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a jego zastępcą prof. Władysław Szajnocha, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czesi powoływali się na kwestie ekonomiczne i historyczne, zaś Polacy na argumenty etniczne. 22 czerwca 1919 r. na pl. Kościelnym w Cieszynie odbył się wiec przedstawicieli zborów ewangelickich, który był obserwowany przez członków Komisji Międzysojuszniczej. Wiec zakończono uchwaleniem rezolucji o przynależności całego Śląska Cieszyńskiego do Polski. Delegacja Rady Narodowej udała się 21 sierpnia do Paryża,

---

[25] A. Chmielarz, *op. cit.,* s. 81; M. K. Kamiński, *op. cit.,* s. 35 i F. K. Latinik, *op. cit*., s. 80.

[26] *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały,* t. 2, Warszawa 1967, s. 110–111; Ugoda paryska z 3 lutego 1919 r. [w:] *Kwestja...*, *op. cit.,* s. 13–14; Umowa w sprawie Księstwa Cieszyńskiego zawarta między przedstawicielami Wielkich Mocarstw oraz delegatami Polski i Czechosłowacji [w:] *Stosunki...*, s. 34–35; A. Szklarska-Lohmannowa, *op. cit.,* s. 37–38 i J. Valenta, *Edvard Beneš a Těšínsko v letech 1918–1920* [w:] *Śląsk Cieszyński u zarania polskiej i czechosłowackiej niepodległości 1918–1920,* red. K. Nowak, Cieszyn 1999, s. 25–26.

[27] Masaryk myślał nawet o unii Czechosłowacji z Galicją Wschodnią, aby odsunąć niebezpieczeństwo „okrążenia" przez Polaków i Węgrów, A. M. Cienciala i T. Komarnicki, *op. cit*., s. 15 i 156 oraz J. Januszewska-Jurkiewicz, *op. cit*., s. 69–73.

gdzie ks. Karol Kulisz złożył memoriał dotyczący sporu granicznego w Księstwie Cieszyńskim[28].

Dopiero 28 maja 1919 r. dokonano wzajemnego uznania Polski i Czechosłowacji, co jednak nie zmniejszyło napięć pomiędzy sąsiadującymi krajami słowiańskimi[29]. Jednym z postanowień wersalskiej Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej było wyznaczenie 27 września 1919 r. plebiscytu na terenach, o które rywalizowali Czesi i Polacy. Okres przygotowywań do referendum jest zaliczany do najsmutniejszych kart w dziejach Śląska Cieszyńskiego zarówno przez Polaków, jak i Czechów. Brak alianckiej reakcji na czeski terror w Zagłębiu Karwińskim uniemożliwiał przeprowadzenie polskiej agitacji i sprawne zorganizowanie plebiscytu. Bund der Schlesier z Kożdzoniem poparł stronę czechosłowacką. W obliczu tak niekorzystnej sytuacji na Śląsku i nacisków mocarstw Ententy, Polska odrzuciła 25 maja 1920 r. wersalskie propozycje rozwiązania konfliktu, a ponadto stwierdziła, że nie ma warunków do przeprowadzenia plebiscytu, gdyż „nie istnieje żadna gwarancja wolności wyboru, pracy, a nawet osobistego bezpieczeństwa"[30].

Ostatecznie premier Władysław Grabski został zmuszony 10 lipca 1920 r. do podpisania w belgijskim Spa dokumentu oddającego sprawy Śląska Cieszyńskiego w ręce Rady Ambasadorów w zamian za pomoc materiałową Ententy w obliczu bolszewickiej inwazji. Osiemnaście dni później Rada wyznaczyła granicę na rzece Olzie i paśmie Czantorii. Po czeskiej stronie zostało 120 tys. Polaków. Wyrok mocarstw został odczytany przez Polaków jako druzgocząca klęska i „nowy rozbiór Polski"[31].

---

[28] M. Majeriková, *op. cit.,* s. 32; E. Romer, *op. cit.,* s. 129 i F. Szymiczek, *op. cit*., s. 67.

[29] *Historia dyplomacji polskiej,* t. 4 *1918–1939,* red. M. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 11.

[30] ApIP, t. 2, s. 347–349; CAW, TB, I.476.1.104, pismo Stanisława Kozickiego do MSZ, 29 IX 1919, IV 9a, k. 47–48 oraz nota Paderewskiego di Clemenceau, 7 X 1919, IV 13, k. 54–56; Treść decyzji ustalającej plebiscyt z 27 września 1919 r. [w:] *Kwestja...*, *op. cit.,* s. 24–27; M. K. Kamiński, *op. cit.,* s. 311–312 oraz A. Szczepańska, *op. cit.,* s. 77 (wspomina o 22 maja).

[31] Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy [w:] *Stosunki..., op. cit.,* s. 42–49; Deklaracja polsko-czeska w Spaa z 10. VIII. 1920 r. [w:] *Kwestja...*, *op. cit.,* s. 58–59 oraz A. M. Cienciala i T. Komarnicki, *op. cit*., s. 171.

Sebastian Rosenbaum, IPN Katowice

GÓRNY ŚLĄSK NA ZAKRĘCIE

KONFLIKTY NARODOWE I SPOŁECZNE NA PRUSKIM GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH 1918–1919

W potocznym ujęciu za moment przełomowy dla Górnego Śląska w XX w. przyjęło się uważać lata 1921–1922, czas plebiscytu, trzeciego powstania i przede wszystkim podziału regionu między Polskę a Niemcy. Istotnie, historyczna waga objęcia przez Polskę części obszaru, z którym związki zerwane zostały w średniowieczu, jest oczywista, aczkolwiek koncentracja na epizodzie końcowym prowadzi czasem do pomniejszenia rangi, jaką dla Górnego Śląska miały wydarzenia wcześniejsze, przede wszystkim dwanaście miesięcy między schyłkiem 1918 a końcem 1919 r. Tym bardziej, że o losie tych terenów zadecydowała zbieżność różnych zdarzeń: klęska państw centralnych, rewolucja w Niemczech, powstanie niepodległej Polski. Przełom z lat 1918–1919 położył zresztą podwaliny nie tylko pod zmiany geopolityczne, ale i wewnętrzną transformację górnośląskiego społeczeństwa.

Sytuacja na Górnym Śląsku w początkach wojny

Latem 1914 r. historyczne ziemie górnośląskie nie stanowiły jedności. Zdecydowana większość – ujęta w administracyjny kształt rejencji opolskiej – pozostawała w granicach Prus, jednego z krajów Rzeszy Niemieckiej. Mniejsza część, wespół z niegdyś także zaliczanym do Górnego Śląska Śląskiem Cieszyńskim, wchodziła w skład Austro-Węgier. W monarchii Hohenzollernów Górny Śląsk wyróżniał się specyfiką etniczną mieszkańców; 53 proc. spośród ponad dwumilionowej populacji deklarowało język polski jako język ojczysty, 40 proc. język niemiecki, ponad 4 proc. stanowili tzw. utrakwiści (osoby wychowane w języku polskim i niemieckim), językiem czeskim posługiwało się 2.3 proc.[1] Język nie przekładał się w prosty sposób na świadomość narodową. Zresztą Górnoślązacy posługiwali się specyficznym „kreolem", mieszanką polskiego i niemieckiego (*wasserpolnisch*), nadto silnie odczuwali swoją odrębność od Polaków z innych dzielnic. Trwała jednak ewolucja ich tożsamości, zmierzająca w dwóch kierunkach. Jak pisał Wojciech Wrzesiński, pewna część Górnoślązaków odkrywała swoje „związki z polskością", inna wchodziła do społeczności niemieckiej, „bliższej więzami politycznymi a nawet i cywilizacyjnymi". Postawy propolskie wzmacniała – paradoksalnie – polityka władz pruskich, realizowana od czasów Kulturkampfu, m.in. ograniczająca użycie języka polskiego. Z punktu widzenia polskiej racji stanu istotne było to, że wielu Górnoślązaków opowiedziało się za przynależnością swojej małej ojczyzny do Polski, zdając sobie sprawę, że będą musieli wywołać powstanie[2]. Nie tylko problem językowy i narodowy determinował rozwój sytuacji w regionie. Górny Śląsk, drugi co do wielkości okręg przemysłowy Niemiec, o wysokim stopniu urbanizacji i industria-

[1] W. Lesiuk, *Społeczne tło wydarzeń górnośląskich w dobie powstań narodowych* [w:] *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania się Górnego Śląska z macierzą*, red. A. Brożek, Bytom 1993, s. 30–31; J. Bahlcke, *Dzieje ziem śląskich od początków do wybuchu II wojny światowej* [w:] *Idem* (red.), *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 125.

[2] W. Wrzesiński, *Rozważania polskie o przyszłości Śląska wobec doświadczeń wersalskich* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 roku na losy Śląska*, red. M. Lis, Opole 1989, s. 73–74.

Polska ulotka plebiscytowa
(1920–1921)

lizacji oraz zagęszczenia ludnościowego, stał się widownią narastających konfliktów społecznych[3]. Razem z potęgującymi się wpływami ruchu polskiego, uderzającego w fundamenty legitymacji władzy pruskiej, podminowywały one górnośląskie *status quo.* Potrzeba było iskry, by nastąpiła podwójna eksplozja.

Po wybuchu wojny nie od razu wystąpiły symptomy kryzysu, bo produkcja i eksploatacja złóż wykazywały tendencje zwyżkowe. Wkrótce jednak braki w zaopatrzeniu w podstawowe towary, tzw. erzace zamiast pełnowartościowych produktów, szalejąca drożyzna, niewystarczająca aprowizacja w połączeniu z klęską nieurodzaju w 1916 r., głodem w zimie 1916/1917 r. i epidemią tyfusu zimą 1917/1918 r. doprowadziły do totalnego kryzysu społecznego. Pojawiły się symptomy społecznego niezadowolenia: marsze głodowe, strajki i zamieszki. Latem 1918 r. zaniechało pracy jednocześnie 65 zakładów z 20 tys. ludzi. Na marginesie niepokojów społecznych wzmagać się zaczęła także aktywność polskiego ruchu narodowego[4].

Aktywizacja ruchu polskiego i demokratyzacja regionu

W czasie wojny polska działalność społeczno-polityczna na Górnym Śląsku niemal zupełnie zanikła. Jeden z najważniejszych reprezentantów środowiska polskiego, redaktor Adam Napieralski, szef potężnego koncernu prasowego „Katolik" stanął na stanowisku lojalizmu, popierając politykę państw centralnych. Nie inaczej było z innym liderem ruchu narodowego, Wojciechem Korfantym. Zresztą środowisko narodowe, skupione wokół „Gazety Ludowej", pozostawało grupą stosunkowo słabą, podobnie zresztą jak polscy socjaliści z PPS zaboru pruskiego. Dopiero umiędzynarodowienie kwestii niepodległości Polski w Akcie 5 listopada 1916 r., szeroko komentowanym na Górnym Śląsku, a potem w 14 punktach Wilsona, zaktywizowało polskich działaczy narodowych. Okazało się bowiem, że odrodzenie Polski jest możliwe. Kierunek działania zaczął ewoluować od defensywnej formuły „obrony języka i wiary" do otwartej walki o oderwanie Górnego Śląska od Niemiec i wcielenie do przyszłego państwa polskiego. Z biegiem czasu siła argumentów polskich rosła, wzmocniona ogólną radykalizacją nastrojów w regionie. Znamienne, że 6 czerwca 1918 r. w wyborach uzupełniających do Reichstagu deputowanym z Górnego Śląska został Wojciech Korfanty.

---

[3] M. Czapliński, *Dzieje Śląska od 1806 do 1945 roku* [w:] M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 332–338; R. Krämer, *Gospodarka śląska od początków aż do uprzemysłowienia w XIX–XX wieku* [w:] J. Bahlcke (red.), *op. cit.,* s. 270–280; W. Lesiuk, *op. cit.*, s. 31, 35, 38–39.

[4] K. Fuchs, *Die wirtschaftliche Lage Oberschlesiens während der Umbruchsphase 1918–1922*, „Oberschlesisches Jahrbuch", T. 14/15, 1998/1999, s. 175; M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX* wieku, Opole 2001, s. 130; M. Czapliński, *op. cit.,* s. 384; W. Lesiuk, *op. cit.,* s. 35, 42–43.

Pat w działalności narodowej został tym samym przełamany – środowiska polskie przystąpiły do politycznej ofensywy na Górnym Śląsku[5].

W tym czasie całe Niemcy wrzały. Po fali strajków Rzesza przekształciła się w monarchię parlamentarną. Bunt marynarzy w Kilonii rozlał się na cały kraj, przeobrażając się w rewolucję, która zmiotła monarchię. Dziewiątego listopada, po abdykacji cesarza Wilhelma II, Niemcy stały się republiką. W całym kraju zaczęły się tworzyć rady robotniczo-żołnierskie, które przejęły część władzy politycznej[6]. Nie inaczej było na Górnym Śląsku, gdzie także powstały rady robotnicze i żołnierskie, o bardzo zróżnicowanym składzie społecznym, politycznie zdominowane przez socjaldemokrację. Rady odegrały ogromną rolę w demokratyzacji regionu, uwalniając aktywność szerokich kręgów społeczeństwa górnośląskiego i rozpoczynając proces kreowania nowych elit. Wielkie znaczenie miało też wprowadzenie 28 października 1918 r. powszechnego prawa wyborczego w Prusach[7].

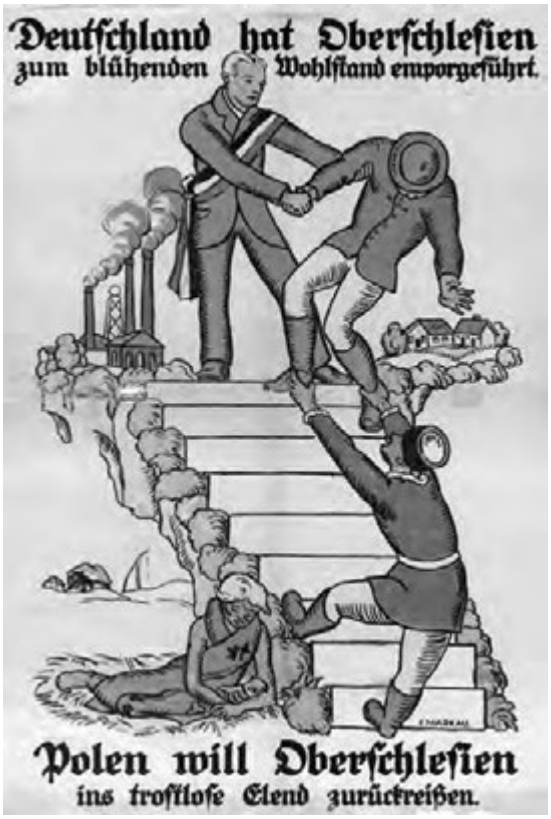

Niemiecki plakat propagandowy: „Niemcy doprowadziły Górny Śląsk do rozkwitu, Polska chce go zepchnąć w beznadziejną nędzę"

W tej fali demokratyzacji nie wzięli początkowo udziału przedstawiciele polskiego ruchu narodowego. Owszem, zdarzały się wypadki, że w radach zasiadali działacze polscy ze związków zawodowych lub PPS z zaboru pruskiego, jednak dystans Polaków wobec rad był wyraźny. Był to błąd taktyczny – rady były kuźniami nowych elit społeczno-politycznych, z których Polacy automatycznie sami się wyłączali. Tymczasem na początku rady deklarowały otwarcie na ruch polski. Na pierwszym zjeździe górnośląskich rad w Gliwicach 22 listopada 1918 r. domagano się pełnej autonomii kulturowej dla „polskojęzycznych obywateli". Głoszono, iż „trzeba Polakom udowodnić, że minęły stare czasy, że są wolnymi ludźmi, wolnymi w języku i kulturze". Obecny na zjeździe przedstawiciel Rady Pełnomocników Ludowych z Berlina, Hugo Haase, zaatakował ostro dotychczasową „haka-

[5] M. Lis, *op. cit.,* s. 128–131.

[6] H. A. Winkler, *Der lange Weg nach Westen. Deutsche Geschichte 1806–1933*, Bonn 2006, s. 348–375.

[7] G. Meinhardt, *Oberschlesien 1918/1919. Die Maßnahmen der Reichsregierung, Behörden und Gewerkschaften zur Sicherung Oberschlesiens,* „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich – Wilhelms – Universität zu Breslau", T. XVI, 1971, s. 217–219; J. Bahlcke, *op. cit.,* s. 139–140.

tystyczną" politykę Prus. Nie były to czcze obietnice, bo Haasemu udało się „przepchnąć" w Radzie Pełnomocników ustawy przyjazne ludności polskojęzycznej (m.in. zniesienie antypolskich ustaw wyjątkowych)[8].

Ku odradzającej się Polsce

Odrzucenie przez Polaków partycypacji w radach miało też inne przyczyny. Dwunastego października liczne organizacje polskie z terenu Rzeszy, w tym redakcje 11 polskich gazet z Górnego Śląska, wydały wspólne oświadczenie o woli połączenia z odradzającą się Polską. Kilkanaście dni później Korfanty przedstawił w Reichstagu polskie postulaty terytorialne: obejmowały nie tylko Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, ale także Górny Śląsk, a nawet część Śląska Dolnego. Niemiecka opinia publiczna poznała tym samym po raz pierwszy polskie żądania – i z przerażeniem odebrała je jako dążenie do całkowitego uniezależnienia się. Szczególnie obawiano się utraty Górnego Śląska, który był dla Niemiec – jak stwierdził minister pruski Oskar Hegt – niezbędnym warunkiem do przeżycia; oddanie regionu, dodał Gustav Stresemann, późniejszy kanclerz, sparaliżuje przemysł niemiecki na następne stulecie[9]. Ale Niemcy chwiały się, cesarz abdykował, sojusznicza monarchia habsburska rozpadła się, a na jej gruzach 28 października proklamowano niepodległość Czechosłowacji, która także wysunęła roszczenia terytorialne wobec Górnego Śląska, domagając się m.in. części powiatów głubczyckiego i raciborskiego. Jedenastego listopada 1918 r. Niemcy podpisały zawieszenie broni, a w Warszawie z rąk Rady Regencyjnej przejął władzę Józef Piłsudski. Rzeszy Niemieckiej zdawał się być pisany los Austro-Węgier, podczas gdy gwiazda odrodzonej Rzeczypospolitej dopiero zaczęła się wznosić. Działalność polska na Górnym Śląsku stanęła więc z otwartą przyłbicą pod hasłem dążenia do oderwania regionu od Prus i przyłączenia go do Polski. Polacy górnoślązcy odrzucali niemiecki porządek instytucjonalny, w tym także rady robotnicze i żołnierskie, starali się natomiast tworzyć własne struktury administracyjne – rady ludowe. Ciążyły one ku Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Do końca 1918 r. było już ponad 500 takich rad na Górnym Śląsku. W poznańskich obradach tzw. Sejmu Dzielnicowego 3–5 grudnia 1918 r. wzięło udział aż 431 delegatów z Górnego Śląska, prawie 1/3 ogółu zgromadzonych. W Naczelnej Radzie Ludowej, liczącej 80 członków, zasiadało 29 Górnoślązaków, w sześcioosobowym Komisariacie Rady było dwóch reprezentantów regionu: Korfanty i Józef Rymer. W Bytomiu otwarto Podkomisariat NRL z adwokatem Kazimierzem Czaplą na czele. W tej pierwszej strukturze, zakładającej związki z polskością i będącej punktem krystalizacji życia polskiego w regionie działali redaktorzy polskiej prasy, aktywiści Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", Narodowego Stronnictwa Robotniczego i in. Władze niemieckie obserwowały tę sytuację z najwyższym niepokojem. Kiedy szereg górnośląskich gospodarstw rolnych dokonał na żądanie NRL samoopodatkowania na cele działalności polskiej, władze potraktowały to jako faktyczną zdradę państwa[10].

---

[8] E. Klein, *Konferencja Górnośląskich Rad Robotniczych i Żołnierskich 22 listopada 1918 r. w Gliwicach (podróż Hugona Haasego na Górny Śląsk)*, „Studia śląskie", T. XXIII, 1973, s. 110–117, 122–123; G. Meinhardt, *op. cit.,* s. 218–219.

[9] P. Hauser, *Śląsk pomiędzy Polską, Czechosłowacją a separatyzmem. Walka Niemiec o utrzymanie prowincji śląskiej w latach 1918–1919,* Poznań 1991, s. 10–14.

[10] M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945,* Katowice 1994, s. 23; M. Czapliński, *op. cit.*, s. 393; M. Lis, *op. cit.*, s. 132.

Niemieckie elity utrzymywały, jak pisała wówczas „Schlesische Tagespost", że Polacy „odkryli" Górnoślązaków jako swoich pobratymców stosunkowo niedawno, bo z początkiem XX w., a górnośląscy „autochtoni" to w istocie ludność mieszana, w dużym stopniu unikająca narodowościowych identyfikacji. Niemniej Niemcy nie potrafili wypracować spójnej koncepcji „pozyskania" Górnoślązaków, w przeciwieństwie do ruchu polskiego, którego oferta była jednoznaczna i czytelna, odwoływała się do wspólnoty językowej, a także – co na ultrakatolickim Górnym Śląsku było rzeczą niezwykle ważką – wyznaniowej. Niemieckie ustępstwa na rzecz ludności polskojęzycznej, jak np. wprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych, pojawiły się zbyt późno. Chaos pogłębiały tarcia kompetencyjne różnych instancji władz. Ogromne poruszenie wywołały na Górnym Śląsku ustawy socjaldemokratycznych władz pruskich o rozdziale Kościoła od państwa i szkolnictwa z połowy listopada 1918 r. Odebrano je jako zamach „czerwonego" Berlina na pozycję Kościoła katolickiego, co oczywiście stało się znakomitym argumentem dla strony polskiej[11].

Polska ulotka plebiscytowa
(1920–1921)

W pewnej mierze decyzje te wpłynęły na popularyzację koncepcji „trzeciej drogi". Pewna część elit (tak polskiej, jak i niemieckiej opcji) opowiedziała się za powstaniem odrębnego państwa górnośląskiego, albo co najmniej za daleko idącą autonomią regionu. Na przełomie 1918 i 1919 r. lansowała tę koncepcję katolicka partia Centrum, popierała ją także część wielkiego przemysłu, w uniezależnieniu Górnego Śląska od Niemiec dostrzegająca szansę na uniknięcie reparacji wojennych. Powstały organizacje masowe, jak dwujęzyczny Związek Górnoślązaków/Bund der Oberschlesier, propagujące separatyzm. Także na szczeblu centralnym w Berlinie nie brakowało orędowników tej koncepcji, uważających, że daje ona szansę na ocalenie Górnego Śląska przed przejęciem go przez Polskę[12].

[11] P. Hauser, *op. cit.*, s. 25; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 24.
[12] P. Hauser, *op. cit.*, s. 28–33.

Zaostrzenie konfliktu: rewolucja społeczna i powstanie narodowe

Nie można wykluczyć, że udałoby się pozyskać do projektu „wolnego państwa górnośląskiego" szersze rzesze niezdecydowanych Górnoślązaków, tym bardziej że postępująca demokratyzacja życia społecznego sprzyjała swobodnej artykulacji poglądów. Tymczasem w Wersalu rozpoczęła się konferencja pokojowa. Pod koniec lutego strona polska referowała swoje roszczenia terytorialne wobec Niemiec. Siódmego maja 1919 r. przedłożono rządowi niemieckiemu decyzję o przyznaniu Polsce wschodniej części Górnego Śląska. Niemcy projekt oczywiście odrzuciły, co rozpoczęło okres gwałtownej walki politycznej o Górny Śląsk na szczeblu międzynarodowym. Czternastego czerwca 1919 r. doszło do ugody, którą umieszczono w traktacie pokojowym, podpisanym dwa tygodnie później. O przyszłości regionu zadecydować miał plebiscyt, wyznaczony na 20 marca 1921 r. Do tego czasu władza na Górnym Śląsku przejść miała w ręce Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej i Rządzącej. Porządku pilnować miały wojska alianckie, których ok. 80 proc. stanowili Francuzi[13].

Komisja na Górnym Śląsku zjawiła się dopiero 11 lutego 1920 r. Do tej chwili region stał się widownią narastającego konfliktu społecznego, politycznego i narodowego. W pierwszych miesiącach 1919 r. przez całe Niemcy przetoczyła się tzw. druga fala rewolucji. Wciąż wybuchały zamieszki, jak w Bytomiu, gdzie demonstranci uwolnili więźniów, czy w Rybniku, gdzie manifestacjom towarzyszyło plądrowanie sklepów. Na porządku dziennym były dzikie strajki, podczas których domagano się podwyżek płac, ale także wysuwano żądania polityczne, np. uspołecznienia zakładów pracy. Brali w nich udział zarówno robotnicy polsko-, jak i niemieckojęzyczni. Zaburzenia na kopalni „Preußen" w podbytomskich Miechowicach, gdzie strajkujący ostrzelali wojsko z broni maszynowej, zorganizowali głównie polskojęzyczni spartakusowcy, członkowie powstałego w Bytomiu pod koniec grudnia 1918 r. komunistycznego Związku Spartakusa. Organizacja ta, w połowie następnego roku licząca 25 tys. członków, stała się tubą radykalnych roszczeń społeczno-politycznych. Skądinąd górnośląscy komuniści, podobnie jak SPD, przeciwstawiali się przyznaniu Polsce Górnego Śląska. Oba środowiska przemawiały w tej kwestii jednym głosem: „Kto głosuje przeciw Niemcom, ten utrudnia klasie robotniczej jej misję zrzucenia jarzma kapitalistycznego. [...] Interesy mas pracujących [...] lepiej uwzględnione są w republice niemieckiej [niż w Polsce]"[14].

Pod koniec listopada 1918 r. strajkowało niemal 30 kopalń. Rząd pruski, przerażony perspektywą paraliżu produkcyjnego regionu, skierował na Śląsk wojsko, jednak zdemoralizowane oddziały – „soldateska bez militarnej wartości", jak określił ich dowódca stacjonujących na Śląsku wojsk, gen. Karl Hoefer – rozpadały się, zanim dotarły do celu. W początkach stycznia 1919 r. ogólnośląska Rada Ludowa we Wrocławiu wezwała ochotników do walki przeciw „polskim i komunistycznym agitatorom". Zaczęły się tworzyć specjalne jednostki ochotnicze, tzw. Freikorpsy, których, razem z regularnym wojskiem przekształconym w tzw. Grenzschutz, użyto do tłumienia strajków i zwalczania „polskiej irredenty". Podobne jednostki organizowały także na własną rękę koncerny przemysłowe, oczywiście celem zapobiegania przestojom w pracy[15].

---

[13] J. Przewłocki, *Międzynarodowe spory o państwową przynależność Górnego Śląska po pierwszej wojnie światowej* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej...*, s. 50–55.

[14] G. Meinhardt, *op. cit.*, s. 221–222; M. Czapliński, *op. cit.*, s. 388–390; W. Lesiuk, *Ruch robotniczy na Górnym Śląsku wobec kwestii jego państwowej przynależności po I wojnie światowej* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej...*, s. 189–19; H. A. Winkler, *op. cit.*, s. 396.

[15] M. Czapliński, *op. cit.*, s. 391–392; P. Hauser, *op. cit.*, s. 21, 46; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 29, 30–31.

Wzrastająca tendencja do sięgania po rozwiązania siłowe nie ominęła także narodowego ruchu polskiego, którego działacze przystąpili do tworzenia własnych sił paramilitarnych. Na bazie „Sokoła" w lutym 1919 r. powołano Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska, z Józefem Dreyzą, Józefem Grzegorzkiem i Alfonsem Zgrzebniokiem na czele. Wspierana i kierowana z terenu Rzeczypospolitej (finansowało ją Ministerstwo Spraw Wojskowych, a strona polska zaopatrywała w broń i służyła wsparciem kadry oficerskiej) już wkrótce liczyła kilkanaście tysięcy członków. Po ogłoszeniu wiadomości o plebiscycie, jej działacze, przekonani przedtem, że Górny Śląsk przypadnie Polsce w drodze bezpośredniej cesji, parli do wywołania zbrojnej rebelii. Władze polskie były jednak temu przeciwne, nie chcąc sprawiać wrażenia faktycznego odrzucania warunków traktatu pokojowego. Masowe demonstracje polskie w początkach maja 1919 r. spotkały się z ostrą reakcją niemiecką. Rozpoczęły się aresztowania działaczy polskich, ograniczono wolność publikacji, członkowie Podkomisariatu NRL musieli schronić się na terenie Rzeczypospolitej. W wielu miejscowościach władze ogłosiły stan oblężenia. Jeszcze większa eskalacja konfliktu nastąpiła latem 1919 r. W połowie sierpnia potężna akcja strajkowa ogarnęła 70–80 proc. kopalń. Masakra w Mysłowicach, gdzie żołnierze zabili ośmiu strajkujących, aresztowania działaczy POW, naciski ze strony polskich uchodźców politycznych doprowadziły do wybuchu spontanicznych, nieskoordynowanych wystąpień zbrojnych przeciw Niemcom. Kilkudniowe potyczki z Reichswehrą, wciąż jeszcze – do stycznia 1920 r. – stacjonującą w rejencji opolskiej, zakończyły się już 24 sierpnia 1919 r. klęską strony polskiej i ucieczką ponad 20 tys. uczestników walk do Zagłębia Dąbrowskiego i na Śląsk Cieszyński. Uciekinierzy powrócili zresztą wkrótce na mocy amnestii z 1 października[16].

Polska ulotka plebiscytowa (1920–1921)

Pierwsze powstanie śląskie, mimo klęski i późniejszych represji niemieckich, nie przyniosło załamania działalności polskiej. Punkt ciężkości przesunął się na aktywizację polityczną

[16] M. Czapliński, *op. cit.*, s. 394; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 26–29; J. Bahlcke, *op. cit.*, s. 144.

Przegląd 4 pułku piechoty wojsk powstańczych w Katowicach, dowódca Karol Gajdzik

polskich Górnoślązaków. Jeszcze wybory do Zgromadzenia Narodowego z 19 stycznia 1919 r. strona polska zbojkotowała na równi z komunistami. W efekcie frekwencja, w całej Rzeszy wynosząca 83 proc., w rejencji opolskiej osiągnęła zaledwie 59 proc., a w niektórych powiatach lokowała się o wiele niżej: w pszczyńskim wyniosła zaledwie 20 proc., w rybnickim 27 proc., w katowickim 33 proc., bytomskim 35 proc. W całych Niemczech odbyły się wówczas także wybory komunalne (24 stycznia), jednak na Górnym Śląsku przeniesiono ich termin na jesień[17]. W tym czasie środowiska polskie przemyślały dotychczasową taktykę i postanowiły zmienić front działania. Postanowiono skorzystać z instrumentów, jakie oferowała porewolucyjna demokratyzacja polityczna. Tak więc do jesiennych wyborów komunalnych działacze polscy przystąpili, kamuflując część komitetów wyborczych pod neutralnie brzmiącymi nazwami („partia obywatelska", „partia gospodarzy"). W połączeniu z permanentną, indywidualną agitacją nowa strategia przyniosła ogromny sukces: na 11255 mandatów aż 6822 (ponad 60 proc.) przypadło Polakom. Od tego momentu rady gmin wiejskich i miejskich stały się kolejnym forum aktywności w duchu polskim. Radni przystąpili do akcji na rzecz równouprawnienia języka polskiego w urzędach, dążąc do zmiany nazw miejscowości (Hindenburg na powrót stał się Zabrzem). Język polski dopuszczono do obrad rad miejskich m.in. w Gliwicach, Raciborzu, Zabrzu[18].

W stronę podziału regionu

Wybory komunalne 1919 r. – wielki sukces strony polskiej, łagodzący niejako skutki klęski pierwszego powstania – zakończyły pewien etap „górnośląskiej rewolucji". Po ponad roku nieustających konfliktów zmieniła się tamtejsza polityczna konstelacja. Górny Śląsk

[17] D. Sieradzka, *Niektóre zagadnienia samorządu terytorialnego na Górnym Śląsku w latach 1918–1921* [w:] *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu. Sprawy mało znane i nieznane*, red. Z. Kapała, Bytom 1996, s. 111; M. Czapliński, *op. cit.*, s. 391; G. Meinhardt, *op. cit.*, s. 225; P. Hauser, *op. cit.*, s. 43; H. A. Winkler, *op. cit.*, s. 393.

[18] D. Sieradzka, *op. cit.*, s. 113; M. Lis, *op. cit.*, s. 137.

stał się innym regionem: do głosu doszły środowiska nieobecne na przedwojennej scenie politycznej i społecznej. Wzrosło znaczenie opcji polskiej, prezentującej inne niż dotąd, śmielsze hasła, po stronie niemieckiej nastąpił wzlot i schyłek znaczenia socjaldemokratów, których pozycję zajęła Katolicka Partia Ludowa (dawne Centrum).

Powstańcy śląscy w okopie pod Ujazdem

Kolejny etap przełomu rozpoczął się w lutym 1920 r., kiedy władzę w regionie objęli alianci i ruszyły przygotowania do plebiscytu. Zmniejszeniu uległy wówczas tarcia o podłożu społecznym, na pierwszy plan wysunęły się konflikty narodowościowe – choć mówić można także o pewnej zbieżności obydwu pól starcia. Po stronie polskiej nastąpiła wówczas niespotykana intensyfikacja życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Rozwinęły się partie polityczne, nastąpił rozkwit prasy polskiej, powstały setki organizacji społecznych – związki śpiewacze, czytelnie ludowe, teatry amatorskie, kluby sportowe. Nie inaczej wyglądała sytuacja w obozie niemieckim. Nie uniknięto kolejnego konfliktu zbrojnego – drugiego powstania śląskiego, które rozpoczęło się 19 sierpnia 1920 r. Po trwających tydzień walkach, Polacy uzyskali likwidację policji niemieckiej na obszarze plebiscytowym i utworzenie mieszanej policji, złożonej z przedstawicieli obydwu narodowości.

Plebiscyt zakończył się wynikiem na tyle niejednoznacznym, że obie strony mogły uznać go za sukces. Przy prawie 98-procentowej frekwencji za przynależnością do Niemiec głosowało 59,6 proc., za Polską 40,4 proc. Dalszy los regionu był wielką niewiadomą, pośród aliantów – Francuzów, Włochów i Brytyjczyków – ścierało się bowiem wiele pomysłów na rozwiązanie górnośląskiego węzła gordyjskiego. Dzięki trzeciemu powstaniu, które wybuchło 3 maja 1921 r., Wojciech Korfanty odniósł tylko częściowy sukces. Zatwierdzony 20 października 1921 r. przez Radę Ambasadorów podział Górnego Śląska przewidywał pozostanie w Niemczech 71 proc. terytorium górnośląskiego. Jednak, jak pisał Marek Czapliński, „choć terytorialnie zyskała Rzesza, to jednak gospodarczo Polska, po której stronie znalazły się aż 53 kopalnie węgla (po stronie Niemiec 14), wszystkie 9 kopalń rud żelaza, 10 kopalń rud cynku i ołowiu (na 15), 5 hut żelaza (na 9), wszystkie 18 hut cynku, ołowiu i srebra. Niemcy szacowali, że stracili 9/10 zasobów węgla kamiennego”[19]. Łącząc się z Rzeczpospolitą Górny Śląsk wnosił do tego związku wyjątkowo bogate wiano.

Reprodukowane plakaty i ulotki pochodzą ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach

[19] M. Czapliński, *op. cit.*, s. 398–401; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 31–32, 35–36.

Paweł Wieczorkiewicz

ROK 1920 TRUDNE ZWYCIĘSTWO

Wojna polsko-rosyjska była u progu niepodległości nieuchronna. Wynikało to ze zderzenia polskiej racji stanu, która wymagała odbudowy Rzeczypospolitej w możliwie szerokich granicach, i ekspansjonistycznych planów Lenina i innych przywódców bolszewickich. Roman Dmowski, najwybitniejszy myśliciel polityczny ówczesnej doby, oceniając geopolityczne położenie Polski pisał: „Na tej ziemi, na której się kończy Europa Zachodnia i która stanowi wyjście na rozległe równiny Wschodu [...], położonej między dwoma wielkimi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko nie ma. Tu może istnieć tylko państwo wielkie”[1]. Opinię tę podzielał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który zwierzał się swemu współpracownikowi: „W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy [...] zdobyć na Zachodzie, zależy od Ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na Wschodzie to sprawa inna – tu są drzwi, które się otwierają i zamykają i zależy kto i jak szeroko siłą je otworzy…”[2].

Piłsudski chciał konfliktu z Rosją w pełnym wymiarze z kilku powodów (w ograniczonej, lokalnej skali trwał on od roku 1918). Pisał później: „postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już w r. 1918 wyraźny cel wojny z Sowietami”[3]. Główną jej przesłanką była potrzeba zaleczenia traumy po kolejno przegranych narodowych powstaniach. Naczelnik Państwa uważał, że wywalczenie niepodległości drogą orężną znacznie podniesie jej wartość i nie pomylił się: tradycja zwycięstwa nad bolszewikami konsolidowała w okresie międzywojennym społeczeństwo i stała się fundamentem wychowania patriotycznego, które tak świetnie zaowocowało w latach II wojny światowej. Kwestią nieobojętną pozostawał też los setek tysięcy Polaków, zamieszkałych za Bugiem, na terenie tzw. Ziem Zabranych, w większości należących do tzw. klas posiadających, w razie pozostawienia ich własnemu losowi wydanych na łup zanarchizowanego i zbolszewizowanego pospólstwa. Pozostawała oczywiście sprawa kosztów takiej polityki. Piłsudski twierdził z zimnym realizmem, że „nie należy się zanadto przejmować stratami w ludziach na polach bitew, gdy kraj nie jest w stanie wyżywić całego swego przyrostu naturalnego i część jej zabiera mu zawsze liczna emigracja zarobkowa”[4].

Planom Naczelnika sprzyjała wyjątkowo korzystna koniunktura. W Rosji toczyła się ze zmiennym powodzeniem krwawa i wyniszczająca wojna domowa i obie strony – zarówno „czerwoni”, jak i „biali”– liczyły się z potencjałem polskim uważając, że może rozstrzygnąć losy konfliktu. Lenin chciał uzyskać przynajmniej na jakiś czas neutralność Warszawy i w tym celu nawiązał z nią w roku 1919 poufne rozmowy, prowadzone poprzez swego osobistego emisariusza, starego polskiego komunistę Juliana Marchlewskiego. W rokowaniach

[1] R. Dmowski, *Pisma*, t. 5: *Polityka polska i odbudowanie państwa* [cz. 1: *Przed wojną. Wojna do r. 1917*], Częstochowa 1937, s. 25.

[2] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1990, s. 64 (rozmowa z 7 II 1919).

[3] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, *Rok 1920*, s. 147.

[4] S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989, s. 135.

z reprezentującym Naczelnika Państwa kpt. Ignacym Boernerem, godził się on w imieniu swych mocodawców na niemal każde żądanie terytorialne w zamian za gwarancję pokoju. Inna kwestia, że owe obiecanki mogły mieć krótki okres gwarancyjny, o czym poucza los republik zakaukaskich, oficjalnie uznanych przez Rosję Sowiecką tylko ze względów taktycznych, którym uzyskaną w ten sposób niepodległość nader szybko odebrano.

„Biali" i ich niekwestionowany przywódca gen. Anton Denikin, liczyli na więcej, na włączenie się Wojska Polskiego do rozwijającej się pomyślnie jesienią 1919 r. ofensywy na Moskwę. Nie bezzasadnie. Wydaje się, że demonstracyjne nawet natarcie na zachodzie zmusiłoby bolszewików do podziału sił, których nie mieli za wiele i być może przesądziłoby o ich klęsce. Miał więc rację Denikin, wyrzucając w swych pamiętnikach Piłsudskiemu, że zachowując neutralność „uratował władzę sowiecką". Wiele lat później tezę tę uprawomocnił jeden z inteligentniejszych najwyższych rangą aparatczyków sowieckich Piotr Pospiełow, mówiąc o Marszałku z szacunkiem i wdzięcznością: „Był to wielki polityk. Zawdzięczacie mu wiele, na pewno go nie doceniacie. A czy wiecie, że również wiele mu zawdzięczamy? Gdyby nie wstrzymał działań ofensywnych w czasie naszej rozprawy z Denikinem, pewnie padłaby władza radziecka"[5]. Ówczesny komplement z obecnej perspektywy brzmi jak bardzo ciężki zarzut, ale tylko gdy potraktujemy go poza historycznym kontekstem.

Piłsudski, urodzony na historycznej Litwie, zatem doskonale znający warunki i nastroje na Ziemiach Zabranych, później zaś jako socjalista stykający się z całą rosyjską elitą rewolucyjną, wiedział, że jeśli dla odradzającej się Polski groźna będzie każda Rosja, to w danym momencie groźniejszą będzie jednak… „biała". Jej przywódcy z Denikinem, wychodząc z doktrynalnego założenia niepodzielności imperium, skłonni byli w najlepszym razie uznać niepodległość Królestwa Polskiego, związanego z Rosją jakąś formą nierównoprawnego sojuszu. „Wedle tego Polska – streszczał poglądy »białych« Stanisław Grabski – miałaby walczyć nie o odzyskanie ziem zabranych jej podczas rozbiorów i znajdujących się nadal pod silnym wpływem cywilizacji polskiej mimo stuletniej prawie ich rusyfikacji, ale dla przywrócenia w Rosji rządów tych sfer i tych ludzi, którzy przodowali przed wojną w tej właśnie rusyfikacyjnej polityce – po to, żeby się zdać następnie w sprawie naszej granicy na ich łaskawą ocenę oddanej im przez nas przysługi"[6]. Oczywiście, o jakichkolwiek ustępstwach terytorialnych za Bugiem nie było nawet mowy. Z tego właśnie powodu, uporu „białych" generałów, fiaskiem zakończyły się rozmowy prowadzone z nimi przez emisariusza Piłsudskiego. Dodać trzeba jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik kalkulacji: zwycięski Denikin odzyskiwał natychmiast status pełnoprawnego członka Ententy, co w wypadku jakiegokolwiek konfliktu z Polakami, pozbawiało ich szans na jakąkolwiek pomoc Zachodu. „W razie zdobycia Moskwy i Piotrogrodu przez białych generałów nie tylko Anglia, ale i Francja, w której każdy nieco zamożniejszy obywatel posiadał rosyjskie obligacje państwowe stanęłaby całkowicie w sprawie naszej wschodniej granicy po stronie Rosji" – objaśniał trafnie sytuację Grabski[7].

Jako się rzekło, oferta „czerwonych" była na pozór korzystniejsza, a oni sami sprawiali w negocjacjach wrażenie bardziej elastycznych. Piłsudski przejrzał jednak ich intencje, przestrzegając swe otoczenie przed dawaniem wiary „zawodowym oszustom i kłamcom". Istotnie, co wiemy dzisiaj z poufnych ongi dokumentów, bolszewikom chodziło tylko o chwilę

[5] J. Maciszewski, *Wydrzeć prawdę*, Warszawa 1993, s. 48.
[6] S. Grabski, *Pamiętniki*, s. 126.
[7] *Ibidem*, s. 127.

wytchnienia, tzw. pieriedyszkę, po zakończeniu rozprawy z „białymi" i przed rozpoczęciem marszu na Zachód, w celu podboju co najmniej Europy, co najzupełniej poważnie stawiano w Moskwie jako cel strategiczny. Nie pojmowali tego odsunięci przez Naczelnika Państwa od negocjacji przywódcy polskich partii politycznych, z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim, żywiący złudne nadzieje co do możliwości zawarcia trwałego kompromisu z Leninem i jego akolitami. Planów wojny z Rosją nie afirmowała również Narodowa Demokracja. Sceptykiem był jeden z jej liderów, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Stanisław Grabski. Pomiędzy nim a Naczelnikiem Państwa doszło do znamiennej wymiany zdań:

Piłsudski – „Złapię armię bolszewicką i utopię ją w Dnieprze".

Grabski – „Nikt nigdy nie załapał armii rosyjskiej, ani Napoleon w 1812 r., ani Mackensen w wojnie ostatniej [feldmarszałek niemiecki dowodzący na froncie wschodnim], umie się ona cofać nie gorzej od dawnych hord tatarskich i Wy jej też nie złapiecie, nie Wy ją wrzucicie do Dniepru, ale ona Was do niego wciągnie…"

Piłsudski – „Nikt z dotychczasowych przeciwników Rosji nie umiał prowadzić wojny stepowej, ale ja pokażę, jak ją prowadzić należy"[8].

Układ sił w kraju sprzyjał zamiarom Marszałka (stopień ten nadał sobie w marcu). Premierem był wówczas Leopold Skulski, działacz dominującego w sejmie Związku Ludowo-Narodowego (Narodowej Demokracji), który wszelako wystąpił z kilkunastoma posłami z macierzystego klubu, zasilając sejmowe centrum. Akcja ta, podjęta w tajnej zmowie z Naczelnikiem Państwa, wynikała z jego obaw przed silniejszymi indywidualnościami z tego kręgu – prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" Witosem i liderem Chrześcijańskiej Demokracji – Wojciechem Korfantym. W sumie rząd był słaby, co ograniczało jego inicjatywy i samodzielność i warunkowało konieczność bezwzględnego poddania się woli Piłsudskiego.

Na marginesie sprostujmy mit szerzony ongi przez działaczy Komunistycznej Partii Polski, a potem – urzędową historiografię PRL. Otóż wojna wszczęta na wschodzie jakoby odebrała II RP szansę na inkorporację całego Śląska, gdyż wojsko poszło bić się na złym azymucie. Jest to tzw. prawda połowiczna, czyli w istocie ordynarne kłamstwo: oficjalne zaangażowanie sił polskich na obszarach plebiscytowych oznaczałoby bowiem zbrojny konflikt z rozbrajanymi, ale wciąż nie rozbrojonymi jeszcze Niemcami, w którym Polska jako agresor, nie miałaby żadnych nadziei na pomoc Ententy. Starcie takie zakończyłoby się podobnie jak w roku 1939, z tym, że klęska nastąpiłaby prawdopodobnie jeszcze szybciej. Tymczasem pozostawienie spraw śląskich w rękach Korfantego, polityka o niezwykłych zdolnościach taktycznych i wyczuciu lokalnej sytuacji, dało – dzięki jego przemyślanym manewrom i makiawelicznej taktyce – niebywałe sukcesy: ze spornych obszarów uzyskano więcej niż można się było realnie spodziewać i więcej niż się nam na podstawie wyników najbardziej sprawiedliwego rozstrzygnięcia, plebiscytu – należało. Inna kwestia i tu w pewnej mierze zgodzić się można z krytykami Piłsudskiego, że głosowanie na Śląsku przeprowadzone w marcu 1921 r., stało pod znakiem zręcznej propagandy niemieckiej o „sezonowym państwie", które lada dzień załamie się pod ciężarem klęsk, co trafiało do przekonania niezdecydowanym, którzy zwykle przechylają szalę głosowania. Z tego samego powodu Polska sromotnie przegrała zresztą wcześniejszy plebiscyt na Warmii i Mazurach.

[8] *Ibidem*, s. 139.

Wiosną 1920 r. polski radiowywiad, który przechwytywał korespondencję obydwu stron uczestniczących w wojnie domowej, następnie w lwiej części odszyfrowywaną, doniósł o postępującej na zachodzie Rosji koncentracji sił bolszewickich, zbieranych do niespodziewanego uderzenia na Polaków. Piłsudski, wykorzystując polityczną koniunkturę jaką stworzyło przymierze nawiązane z wyzutym z Ukrainy przez „czerwonych" przywódcą jej narodowych władz atamanem Symonem Petlurą 24 kwietnia 1920 r., postanowił wykonać uderzenie wyprzedzające, korzystając z przewagi, jaką daje strategiczne zaskoczenie. Ruszyło ono nazajutrz. „Wojska polskie – stwierdzał Marszałek – pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy [prawowity, PW] rząd ukraiński"[9].

Pierwszą fazę kampanii zakończyło wkroczenie wojsk polskich do Kijowa. Nastąpiło to w anegdotycznych okolicznościach: 5 maja 1920 r. dowódca patrolu z 1. pułku szwoleżerów ppor. Mirosław Olszewski obsadził kilkoma kawalerzystami stojący na przedmieściach tramwaj, którzy dojechali nim aż do centrum, na Kreszczatik. W dwa dni później tenże ppor. Olszewski już na czele solidniejszej szpicy, a za nim inne pododdziały pułkowe, wkroczył do miasta „wśród morza głów ludzkich, kwiatów i owacyjnych okrzyków ludności. Całowano buty i strzemiona szwoleżerskie…"[10]. Tak spektakularne, przemawiające do przekonania triumfy przełamały niemal wszystkie bariery i wywołały niebywały entuzjazm, bowiem powszechnie wydawało się, że powracają najświetniejsze czasy Bolesława Chrobrego czy Stefana Batorego i Zygmunta III. Marszałek Sejmu i jeden z liderów ZLN Wojciech Trąmpczyński podnosił, najzupełniej słusznie, że Naczelny Wódz i jego żołnierze „niosą dziś ludności zamieszkującej Wołyń, Podole i Kijowszczyznę – porządek i wolność", zaś posłowie uchwalili „serdeczną podziękę dla Wodza Naczelnego i bohaterskiej armii"[11]. Bezstronny obserwator widział „Warszawę pijaną triumfem"[12].

Po pierwszych sukcesach na froncie przyszyły jednak potęgujące się kaskadowo niepowodzenia. Plan Piłsudskiego pobicia i rozbicia wojsk sowieckich, nim osiągną gotowość operacyjną, zakończył się fiaskiem z przyczyn zarówno politycznych, jak i wojskowych. Jak trafnie zauważa Janusz Szczepański „ukraińscy chłopi byli zajęci rabunkiem i dzieleniem ziemi dworskiej, a myśl o budowie ukraińskiego państwa była im obca"[13]. Dodajmy fizyczne wprost zużycie tamtejszych, nielicznych elit, które coraz bardziej osamotnione, toczyły walkę niepodległościową już czwarty rok. Podważało to polityczne przesłanki wyprawy kijowskiej. Co gorsza nie udało się również osiągnąć celów militarnych. Sowiecki Front Południowo-Zachodni dowodzony przez byłego pułkownika armii carskiej Aleksandra Jegorowa (członkiem Rady Wojennej, czyli komisarzem był tam Josif Stalin) zręcznie cofnął się, oddając Polakom terytorium niemal bez walki, ale i bez strat, podczas gdy krótko potem ofensywę rozpoczął Front Północno-Zachodni na Białorusi. Dowodził nim Michaił Tuchaczewski, ledwie 27-letni były kapitan, cieszący się na frontach wojny domowej sławą

[9] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 254.

[10] J. Karcz, W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego* [w:] *Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945*, Łomianki [bdw.], s. 71.

[11] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski…*, s. 258.

[12] Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę. Dziennik działań wojennych oficera francuskiego,* „Zeszyty Historyczne", z. 19, Paryż 1971, s. 4 (zapis z 1 VII 1920).

[13] J. Szczepański, *Społeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 117.

Wkroczenie wojsk polskich do Wilna w kwietniu 1919 r.

niezwyciężonego. Wybitnie utalentowany, ambitny i marzący o karierze napoleońskiej, ważny szczebel do realizacji swych planów upatrywał w zwycięstwie nad „jaśniepańską Polską". Przerwanie frontu, jakiego dokonał, spowodowało szereg wymuszonych odwrotów Polaków, które ułatwiły z kolei skoordynowane kontrnatarcie Jegorowa. Pod jego naciskiem zgrupowanie dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozpoczęło coraz gwałtowniejszy odwrót z Ukrainy. Zaczął on nabierać, także na północy, charakteru panicznego. „Stany liczebne zmniejszone są do ostateczności, przygnębienie miażdży serca i zaciemnia sumienia, zmęczenie i niedostatek ciążą na wyczerpanych ciałach"[14]. Pisał o tym także w swych wspomnieniach Witos: „[...] kiedy nieco później zapytałem o szczegóły tej nieszczęsnej wyprawy jednego z generałów, odpowiedział mi, że nie wie, czy tam poniesiono większą hańbę czy szkodę [i] woli zamilczeć, bo bez żalu i oburzenia nie może o tym mówić"[15].

Szczególnie we znaki Polakom dała się 1. Armia Konna Siemiona Budionnego (jego politrukiem był Klimient Woroszyłow, późniejszy stalinowski marszałek i komisarz obrony). Pisał o tym sam Piłsudski: „Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych nieprzygotowanych do tego wojsk jazda Budionnego, stawał się jakąś legendarną, nieprzezwyciężoną siłą. I rzec można, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty"[16]. Lęk przed sowiecką kawalerią nie wypływał jednak tylko z jej walorów wojskowych. Konarmia zdobyła sobie ponurą sławę

[14] Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę*, s. 9 (zapis z 30 VII 1920).
[15] W. Witos, *Dzieła wybrane*. t.2: *Moje wspomnienia. Część II*, Warszawa 1990, s. 145.
[16] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, s. 48.

z racji braku jakiejkolwiek, elementarnej nawet dyscypliny. Cały jej szlak bojowy stanowił nieprzerwane pasmo pijatyk, hulanek, rabunków, gwałtów, podpaleń, pogromów i mordów, dokonywanych nie tylko na ludności cywilnej, głównie „panach", „białopolakach", ale również na Żydach i jeńcach wojennych. Doświadczyli tego np. małoletni w przewadze żołnierze z lwowskiego 240. Ochotniczego Pułku Piechoty, wybici do nogi w trakcie bitwy pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r. Jeńców dobijano bagnetami i kulami, a trupy obowiązkowo odzierano z mundurów i butów, jak niegdyś czynili to Kozacy.

Kawaleria Budionnego, choć mogła się wydawać jednostką anachroniczną, przypominającą watahy tatarskie, odegrała w drugiej fazie kampanii rolę decydującą, podobną do tej, jaką spełniały w II wojnie światowej tzw. wojska szybkie. O wiele bardziej mobilna niż piechota, dzięki w większości konnej trakcji (o jej sile ogniowej stanowiły słynne taczanki, specjalne bryczki, na których zamontowano karabiny maszynowe), mając możność łatwej koncentracji, była w stanie dokonywać przełamań frontu w najsłabiej obsadzonych miejscach i następnie buszować bezkarnie na tyłach, niszcząc linie łącznościowe i komunikacyjne, zakłócając pracę sztabów, niszcząc mniejsze jednostki, odcinając drogi odwrotu i uniemożliwiając odtworzenie ciągłej linii obronnej. Podobnie jak w roku 1939 nogi polskich piechurów nie były w stanie wygrać biegu z silnikami niemieckich czołgów, tak w roku 1920 sowieckie konie okazywały się szybsze i wytrzymalsze od pieszych eszelonów. Sprawnie manewrująca Armia Konna – co stanowiło zasługę jej sztabu, kierowanego przez kadrowych oficerów armii carskiej – była praktycznie nieuchwytna dla piechoty, a dzięki swej liczebności nazbyt silna, aby mogły ją zaszachować pojedyncze i rozproszone pułki, a nawet brygady czy dywizja polskiej kawalerii. Ten swoisty wyścig trwał do końca lipca.

Wojna była, zwłaszcza jak na obowiązujące wówczas standardy, niezwykle brutalna i okrutna. Masowe zbrodnie wojenne nie miały jednak, wbrew temu co twierdzą historycy sowieccy, a współcześnie – rosyjscy, charakteru symetrycznego. Bolszewicy po raz pierwszy pokazali światu co znaczy w ich pojęciu wojna rewolucyjna. Wróg miał być nie tylko pokonany i rozbity, ale i unicestwiony fizycznie. Wzięci do niewoli Polacy, zwłaszcza oficerowie, byli więc wbijani na pale, czy zakopywani żywcem, co poświadczają wstrząsające fotografie. Ulubioną rozrywką „bojców", podniecanych do tego przez politruków, było wyrzynanie na ciele „jaśniepanów" insygniów: orła z koroną na czole, gwiazdek na ramionach i lampasów na nogach. Ludność cywilną traktowano wbrew zapewnieniom propagandystów niewiele lepiej: przemoc i gwałty były na porządku dziennym. Trudno się zatem dziwić, że zdarzało się, iż jeńców bolszewickich, zwłaszcza znienawidzonych komisarzy, zabijano, czasami i w mękach, w ramach odwetu za pogwałcone matki i siostry i pomordowanych braci. Były to jednak wypadki jednostkowe. Dobre świadectwo Polakom wystawił zewnętrzny obserwator, emisariusz rządu Jego Królewskiej Mości lord Edgar Vincent d'Abernon: „[...] stosunek oficerów i władz polskich do jeńców nie był ani przykry ani okrutny. […] Nie dostrzegłem też żadnych szczególnych oznak mściwości względem zwykłych jeńców ze strony miejscowej ludności"[17]. Oczywiście, bajędy historiografii rosyjskiej o rzekomych dziesiątkach tysięcy zamordowanych lub zamorzonych głodem czerwonoarmistów nie mają nic wspólnego z prawdą, a służą stworzeniu moralnego alibi dla zbrodni katyńskiej, a także ukryciu niewygodnego faktu, że wielu z wziętych do niewoli nie kwapiło się do powrotu do „Ojczyzny Proletariatu", a nawet skłonnych było zaciągnąć się do jakichkolwiek antybolszewickich formacji.

[17] E. V. d'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1990, s. 129.

Werbunek ochotników w Warszawie, 1920 r.

Element ideowy, wręcz fanatyczny, w Armii Czerwonej stanowili delegowani na front komuniści, często Żydzi, choć niestety i Polacy, obsadzani zazwyczaj w roli politruków. Do służby u bolszewików zgłosili się stosunkowo nieliczni oficerowie, których brakowało. Żołnierz był niechętnie bijącym się poborowym z przymusu, którego w szeregach trzymał głównie strach przed karą. Pozytywną motywacją była nadzieja łupów, co powodowało, że teren, jaki zajęły wojska, ogałacano dosłownie ze wszystkiego. Dość typowa jest historia niezwykłego jeńca, jakiego pod koniec wojny wziął podjazd polskiej kawalerii. Był to Chińczyk, który nie rozumiał słowa po rosyjsku (!). Po wnikliwym śledztwie okazało się, że w czasie wojny światowej trafił do Rosji jako najemny robotnik z całą grupą rodaków. Gdy później stracił z nimi kontakt, wcielono go bez pytania o zdanie do Armii Czerwonej. Miary symbolu nabierał fakt, że ów osobliwy kondotier dla wszelkiej pewności został przykuty łańcuchami do cekaemu, który miał obsługiwać.

Sytuacja zmieniła się nieco, zwłaszcza jeśli idzie o byłych oficerów, gdy rozpoczęła się wojna z „białopolakami". Najwybitniejszy ówczesny dowódca rosyjski gen. Aleksiej Brusiłow ogłosił apel wzywający ich do walki z odwiecznym wrogiem, który wywołał znaczący oddźwięk. Co prawda kierujący faktycznie wojną komisarz obrony Lew Trocki (Lejba Bronstein) ubolewał, że psuje mu to czysto internacjonalistyczny charakter kampanii, ale licznych ochotników nie miał oczywiście zamiaru odprawiać z kwitkiem.

Armia polska powstała również z poboru i tu, gdy wyczerpała się pierwsza fala zwycięskiego entuzjazmu, a losy wojny ułożyły się niepomyślnie, także dość powszechnie szerzyło się maruderstwo i dezercje. Dotyczyło to przede wszystkim rekrutów wywodzących się ze wsi, której mieszkańcy mieli dość jakiejkolwiek wojny. Problem ten nigdy nie był jednak wyczerpująco zbadany, a same – bardzo wysokie zresztą – liczby nie rozstrzygają wątpliwości, jakie musi budzić łączne traktowanie i dezerterów i tzw. oderwańców, czyli żołnierzy, którzy odłączyli się od swoich jednostek, co w tak długim i szybkim odwrocie bywało na porządku dziennym.

W kraju tymczasem, po odwrocie z Kijowa, nastroje, tak niedawno euforyczne, załamały się gwałtownie. W ogniu krytyki znalazł się i sam Marszałek i zbyt – zdaniem polityków – powolny mu gabinet. Jeden z czołowych publicystów obozu narodowego Stanisław Stroński pisał o „wrodzonej skłonności do ryzykownego awanturnictwa" Piłsudskiego i jego „fantastycznym kaprysie", jakim miała być wyprawa kijowska[18].

Po dymisji Skulskiego misję tworzenia rządu z upoważnienia sejmowego Konwentu Seniorów zlecono 23 czerwca Władysławowi Grabskiemu. Z inicjatywy premiera powołano wkrótce Armię Ochotniczą, na czele której stanął gen. Józef Haller, co miało znaczenie przede wszystkim psychologiczne. Zdając sobie sprawę z konieczności narodowej konsolidacji, Grabski uzyskał jednogłośną akceptację parlamentarną dla uchwalonej rok wcześniej, dość zresztą przypadkowo, ustawy o zasadach reformy rolnej. Kolejnym krokiem, jaki miał ułatwić podejmowanie decyzji o charakterze operacyjnym, było utworzenie Rady Obrony Państwa, na którą sejm przelał swe prerogatywy. Składała się z Naczelnika Państwa w roli przewodniczącego i czternastu członków: marszałka sejmu, premiera, dziewięciu przedstawicieli głównych stronnictw politycznych i trzech wojska – delegowanych przez Naczelnego Wodza. Bardzo szybko doszło tam do starcia pomiędzy reprezentującym ZLN Dmowskim a Piłsudskim. Gdy pierwszy z nich poddał ostrej krytyce postępowanie swego adwersarza, ten demonstracyjnie podał się do dymisji. Dmowski zareagował na to ze zdziwieniem: „Ja, który dowodziłem, że w Polsce jest konieczny autorytet i taki autorytet widziałem w pańskiej osobie, nie mogłem chcieć ten autorytet obalić!"[19]. W rezultacie zatem, odkładając na bok osobiste ambicje, sam zrezygnował z członkostwa w Radzie.

Gdy wróg stanął dosłownie u bram Warszawy powaga sytuacji wymagała szukania wszelkich dróg ratunku w tym – odwołania się do potęgi Zachodu. Szczęściem w Spa obradowała konferencja międzyaliancka poświęcona kwestii niemieckich odszkodowań wojennych. Władysław Grabski udał się tam jako petent. Ewentualną pomoc okupiono ciężkimi warunkami – pozostawieniem w gestii sojuszników rozstrzygnięcia sporu terytorialnego z Litwą, statusu Małopolski Wschodniej i przyszłości Śląska Cieszyńskiego.

Odsieczy Polsce ostatecznie udzielili jedynie Francuzi, nadsyłając nieco sprzętu i instalując w Warszawie misję wojskową, na czele której stanął gen. Maxime Weygand, opromieniony sławą szefa sztabu Generalissimusa koalicji marszałka Ferdinanda Focha. W jej skład wchodził m.in. kpt. Charles de Gaulle, który swą postawą na polu bitwy pod Radzyminem zasłużył na krzyż Virtuti Militari. Nadzwyczaj krótkowzrocznie zachowali się za to, zgodnie ze swymi narodowymi cechami, Czesi blokując dostawy do Polski i sprzyjając jej klęsce, która miała ugruntować ich uzurpowaną, a zalegalizowaną w Spa, władzę na Śląsku Zaolziańskim. Niemcy również usiłowali wykorzystać sytuację: proponowali postawić do polskiej dyspozycji kilka dywizji najemników w zamian za rezygnację z plebiscytu na Śląsku i definitywne wyrzeczenie się tej prowincji.

Rząd brytyjski, w którym opinie na temat Rosji Sowieckiej były mocno podzielone, ograniczył się do posłania do obydwu stron, wystosowanego przez ministra spraw zagranicznych lorda George'a Nathaniela Curzona, w którym nakłaniał je do przyjęcia linii demarkacyjnej. Ochrzczona potocznie jego nazwiskiem w kilkadziesiąt lat później, w czasie II wojny światowej, miała stać się podstawą do wytyczenia granicy polsko-sowieckiej. Sama „linia Curzona" powstała niejako przypadkiem. Gdy zmęczeni dyskusją dyplomaci pragnęli już tylko pójść

[18] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*..., s. 268.
[19] *Ibidem*, s. 272, przyp. **.

na lunch, natrafiono przypadkiem na pożółkłą mapę, przedstawiającą granicę polsko-rosyjską po drugim rozbiorze. Okazało się, że po dokonaniu odpowiednich korekt na rzecz Litwy na północnym-wschodzie, łatwo będzie wyznaczyć na jej podstawie delimitację. Abstrahując od tymczasowego i nieobowiązującego charakteru brytyjskiej propozycji, warto zauważyć, iż nie obejmowała ona Małopolski Wschodniej, jako prowincji stanowiącej przedmiot sporu polsko-ukraińskiego, zatem Rosja nie miała żadnych podstaw, aby wysuwać pod jej adresem jakiekolwiek roszczenia. Nie dość na tym; pracujący wówczas w Foreign Office Lewis Namier recte Bernstein, w przyszłości uznany za wybitnego znawcę i badacza dziejów Europy Środkowo-wschodniej, który jako wywodzący się z Kongresówki Żyd, z oczywistych powodów żywił wobec Polski głębokie nieprzyjazne uprzedzenia, na własną rękę przedłużył granicę na obszar Galicji i w tej wersji, bez wiedzy swych zwierzchników, przekazał dokument stronie sowieckiej.

Na szczęście Lenin i Trocki – najzupełniej zgodni w kwestii niechybnego już zwycięstwa – odrzucili brytyjskie pośrednictwo, żądając od Polaków natychmiastowego podjęcia rokowań, bez pośrednictwa państw trzecich. Wznowiono je 14 sierpnia w Mińsku. Jak pisał członek delegacji polskiej Stanisław Grabski, władze bolszewickie „oczekiwały zajęcia lada chwila Warszawy… i proklamowania w niej rządu komunistycznego”[20]. Sowieci żądali w tonie dyktatu zgody na linię Curzona, prawa swobodnego tranzytu przez terytorium Rzeczypospolitej i ograniczenia liczebności wojska do 50 tys.

Pewny siebie był też Tuchaczewski, który wydał butny rozkaz do swych wojsk: „Czerwonoarmiści! Wybiła godzina zapłaty. [...] Wielki pojedynek rozstrzygnie losy wojny, narodu rosyjskiego i ludności polskiej. Wojska spod znaku Czerwonego Sztandaru i wojska łupieżczego białego orła oczekuje śmiertelny pojedynek. [...] Utopcie we krwi rozgromionej armii polskiej przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] Na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Ponad trupem białej Polski wiedzie droga ku ogólnoświatowej pożodze. Poniesiemy na bagnetach szczęście i pokój pracującej ludzkości”[21]. Jeszcze 20 sierpnia, a więc już po klęsce pod Warszawą, twierdził, że pokój jest możliwy jedynie po „rozgromieniu sprawy bandytów i na gruzach białej Polski”[22].

Upadku polskiej stolicy niecierpliwie wyczekiwali przywódcy Tymczasowego Polskiego Komitetu Rewolucyjnego powołanego w Białymstoku pod egidą dowództwa Frontu Północno-Zachodniego – Feliks Dzierżyński, Feliks Kon i Marchlewski. Zapis dyskusji tej dobranej trójki renegatów na temat organizacji mającej powstać pod ich przywództwem Polskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej dał Stefan Żeromski w paradokumentalnym reportażu „Na probostwie w Wyszkowie”, napisanym na podstawie relacji tamtejszego księdza. Republika powstać miała w oparciu o ziemie Kongresówki, być może poszerzone o Białoruś. Jednocześnie w Tarnopolu powołano analogiczny Galicyjski Komitet Rewolucyjny, na czele którego stał Ukrainiec Władimir Zatonski. Oznaczało to, że tereny Małopolski Wschodniej, a zapewne i Zachodniej zostaną pod rządami bolszewików przyłączone do sowieckiej Ukrainy, czyli poza wszystkim innym, nie tylko utratę niepodległości, ale i kolejny rozbiór Polski.

Polriewkom (czyli *Polskij Riewolucyonnyj Komitiet*), jak w kręgach bolszewickich nazywano TPKR, wydał nawet odezwę ogłaszającą nacjonalizację „fabryk, kopalń, ziemi

[20] S. Grabski, *Pamiętniki*, s. 160.

[21] *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1423 z 2 VII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990, nr 5, s. 30–31.

[22] *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1847 z 20 VIII 1920,* „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990, nr 5, s. 30–31.

i lasów". Stwierdzenie, że ziemia włościan „pozostaje nietykalna" miało zneutralizować, lub nawet pozyskać chłopstwo. Niewiele z tych zamysłów zresztą wyszło, bowiem na okupowanych obszarach nie chciano brać cudzej ziemi, zarówno ze względów moralnych, jak i praktycznych, braku elementarnego zaufania do narzuconej przemocą władzy. Na szczególną nienawiść zasłużyli sobie komisarze. Komuniści, podobnie jak 20 lat później, mogli liczyć zatem jedynie na hałaśliwą część lumpenproletariatu żydowskiego, niektórych Ukraińców lub Białorusinów, którzy łatwowiernie dostrzegali możliwość realizacji aspiracji narodowych i społecznych pod ich opieką oraz na miejscowe polskie szumowiny.

Wobec pogarszającej się gwałtownie sytuacji – ofensywa Tuchaczewskiego wciąż trwała – Rada Ministrów złożyła 20 lipca dymisję. Na jej miejsce powołano Rząd Obrony Narodowej na czele z Witosem, w którym wicepremierem został przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Daszyński. Zadaniem gabinetu było opanowanie nastrojów na tyłach, które oscylowały pomiędzy głuchą determinacją walki do końca, a histeryczną paniką, która powodowała, że wiele osobistości życia publicznego uciekało z zagrożonej stolicy, byle dalej na zachód, najczęściej w Poznańskie, skąd z kolei było o wiele bliżej do, jak się mogło zdawać, zbawczego i bezpiecznego Berlina. Mimo tego, a także innych wysoce nagannych zjawisk, m.in. szalejącej spekulacji, udało się pobudzić ducha, przede wszystkim młodzieży, która stawała się głównym aktorem i bohaterem tej wojny. Odbudowa mocno nadszarpniętego morale nastąpiła w przełomowym momencie, kiedy na hasło „wróg u bram" w szeregach Armii Ochotniczej stanęły dziesiątki tysięcy ochotników, przede wszystkim studentów i uczniów (także mój stryj i 16-letni wówczas ojciec, z całą swoją klasą z Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie).

Piłsudski robił w tym czasie wszystko, aby przygotowując się do zwycięskiej kontrofensywy, zyskać nieco spokoju i uciec od parlamentarnej kontroli. Płk Ludwik Piskor wspominał: „[...] zastałem Marszałka zmienionego, jakby opuszczonego i wyczerpanego bezsennością… Był małomówny i zagłębiony w myślach. Odniosłem wrażenie, że stoimy w przededniu wielkiej decyzji. Istotnie, gdy Marszałek powrócił do Warszawy, był innym człowiekiem. Nie znać było po nim wahań i zmęczenia. Ufność i spokój promieniowały od niego"[23]. Znając precyzyjne dane dekryptażu na temat planów sowieckich, Piłsudski wiedział, że ma jedyną szansę, aby natrzeć głównymi siłami na wyczerpane długim pościgiem wojska Tuchaczewskiego, nim uzyskają pomoc w postaci detaszowanej spod Lwowa Armii Konnej. Swój udział w opóźnieniu jej ruchu miał i Stalin, który chciał doprowadzić do rozstrzygnięcia na swoim odcinku frontu i wstrzymywał Budionnego.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej było totalne. „Nasze jednostki – wspominał Tuchaczewski – w jak najbardziej opłakanym stanie wychodziły na linię Grodno-Wołkowysk […]. Uzupełnienia nie miały mundurów i butów, a była już jesień"[24]. Kolejne i ostatnie starcie kampanii – bitwa nad Niemnem, ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnęło na korzyść Polaków losy wojny. Jak to bywa, decydujący sukces na przedpolu stolicy zyskał sobie nader szybko wielu ojców. „Z punktu widzenia artystycznego była to piękna bitwa. Z punktu widzenia politycznego znaczenie jej jeszcze wzrośnie" – notował szef misji francuskiej[25]. Sam Piłsudski skomentował ją krótko: „w jakieś parę dni zwyciężony został zwycięzcą, zwycięz-

[23] L. Piskor, *Myśl manewru znad Wieprza*, „Niepodległość", t. 3, Londyn 1951, s. 136.
[24] M. N. Tuchaczewski, *Wyprawa za Wisłę* [w:] *Idem*, *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1966, s. 183.
[25] J. Weygand, „*Weygand mój ojciec*", „Zeszyty Historyczne", z. 19, Paryż 1971, s. 31.

ca zwyciężonym”[26]. Stroński, aby pomniejszyć zasługi Naczelnego Wodza, ukuł określenie „cudu Wisły”, na wzór analogicznego „cudu Marny” z roku 1914. Jako rzeczywistego autora planu kontrofensywy przedstawiano szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego lub nawet… Weyganda, który usiłował uzurpować jego obowiązki i skłonny był przyjąć i ten laur.

Prawda była jednak odmienna. Bez względu na zasługi innych, przytłaczającą odpowiedzialność za bitwę niósł i uniósł Piłsudski. Jego triumfu nie pomniejsza też znajomość planów i zamiarów przeciwnika, gdyż umiejętność ich przeniknięcia stanowi jeden z najważniejszych atrybutów wielkiego dowódcy. Inna rzecz, że sam Marszałek i jego otoczenie skłonne było tuszować popełnione błędy. Weygand uskarżał się w raporcie do marszałka Focha: „[...] brak tu jest stanowczych rozkazów, kontroli, dyscypliny”[27]. Podobnie na tryb pracy Naczelnego Wodza narzekali polscy generałowie i sztabowcy z byłych armii zaborczych. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki, człowiek niekwestionowanych zasług, ale i nie mniejszej ambicji, skarżył się publicznie w przededniu sierpniowej kontrofensywy: „Nie chcę słuchać Piłsudskiego i jego głupich rozkazów. Co za pomysł z tą bitwą?”[28].

Podkreślić też trzeba ofiarność żołnierza. „Wojsko polskie – oceniał mjr de Gaulle – dowiodło swej podziwu godnej wartości moralnej i fizycznej, kiedy […] walcząc w odwrocie bez przerwy od sześćdziesięciu dni w opłakanych warunkach i wśród coraz większego nieładu, nagle zerwało się do kontrofensywy […], otoczyło i unicestwiło napastnika, wyzyskując jedynie fizyczną wytrzymałość piechoty w służbie śmiałego i jasnego planu”[29].

Ponieważ po diametralnej zmianie sytuacji militarnej rokowania mińskie stanęły w martwym punkcie, przeniesiono je do neutralnej Rygi. Za warunki wstępne porozumienia uznano zwrot ziem zagarniętych przez carat w wyniku rozbiorów, na których przeważała kultura polska i katolicyzm oraz wycofanie się Polski z poparcia dla niepodległościowych aspiracji Ukraińców i Rosji Sowieckiej – dla Litwinów. Piłsudski określał swe zamiary jednoznacznie: „my wierzymy w pokój prawdziwy tylko po zwycięstwie. Musimy zająć Grodno i zająć linię okopów niemieckich. […] Linia zaś Curzona […] zmusi nas do hodowania wiecznego militaryzmu”[30].

Wygrana przez Polaków wojna ocaliła Zachód przed bolszewicką inwazją. Warto pamiętać, że dokonali tego praktycznie sami. „Mówić o pomocy Ententy, gdyśmy nie dostali ani jednego karabinu, mówić o pomocy w zwycięstwie – podkreślał Marszałek – to co najmniej przesada”[31]. Lord d’Abernon nazwał batalię na przedpolach Warszawy „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata z uwagi na znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości”[32]. Zapewniła niepodległość Rzeczypospolitej na przeciąg jednego pokolenia – do śmierci Piłsudskiego. Jego następcy niestety nie potrafili wyciągnąć wniosków z tej tak czytelnej lekcji historii.

---

[26] W. Baranowski, *Rozmowy* ..., s. 69.

[27] J. Weygand, „*Weygand mój ojciec*”, s. 24.

[28] K. A. Jeleński, *Wywiad z gen. Weygand*, „Kultura” nr 6, Paryż 1953, s. 86.

[29] Ch. de Gaulle, *Wartość armii polskiej*, „Polska Zbrojna” nr 51 z 22 XII 1990, „Magazyn Świąteczny”, s. II.

[30] W. Baranowski, *Rozmowy* ..., s. 71 (rozmowa z końca sierpnia lub z początku września 1920).

[31] *Ibidem*.

[32] E. V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata* ..., s. 13.

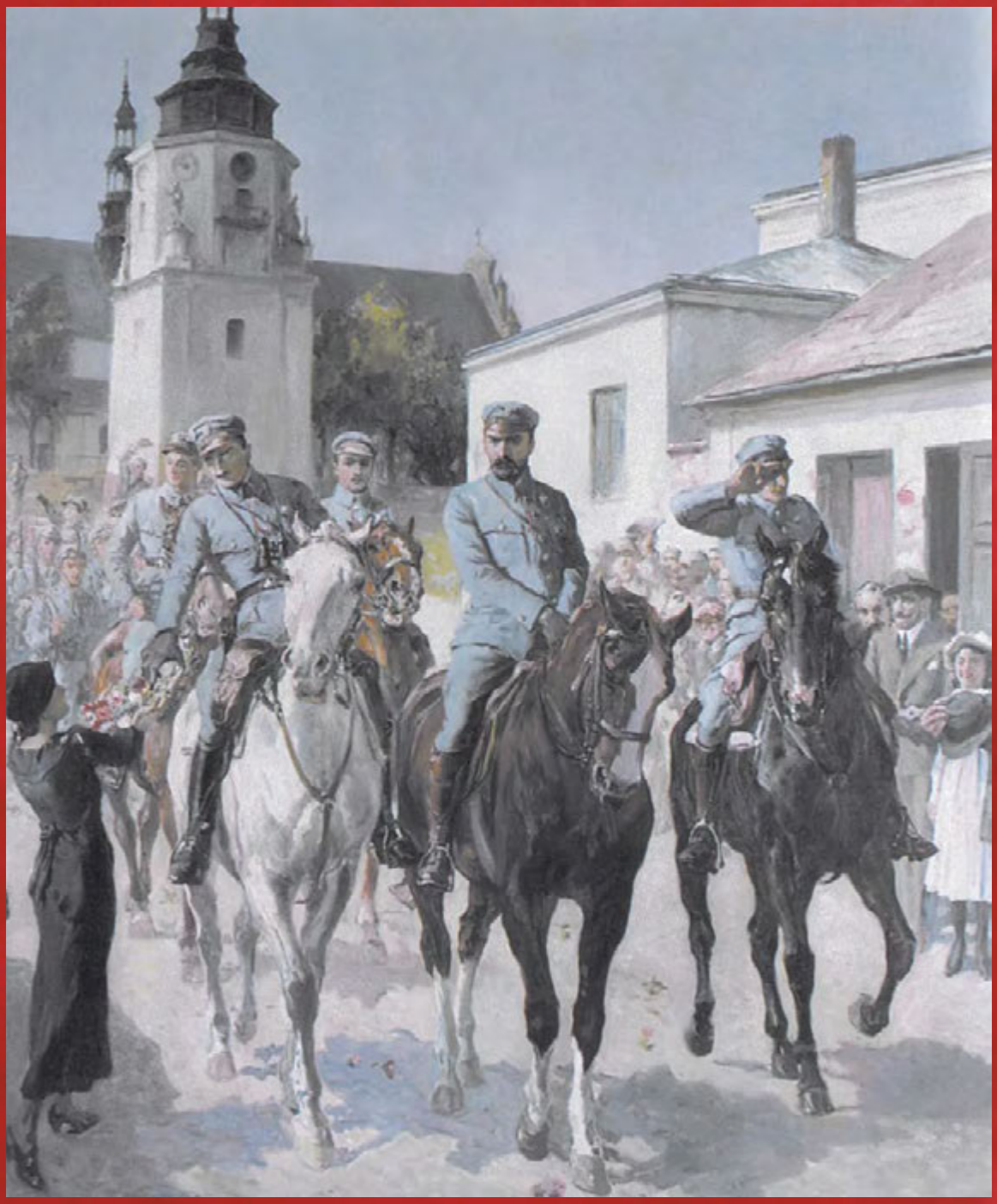

Stanisław Kaczor-Batowski, Wejście strzelców do Kielc w 1914 r.